GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 41 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 8-go Października, 1903 roku. — Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka po nad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" na cały rok z góry, a chce do premii dostać Kalendarz Maryański na rok 1904, niech nam przyśle wraz z prenumeratą. $2.30

Władysław Dyniewicz

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonie, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "October 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Październiku 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Położenie na Bałkanach.

SALONIKA, 1 października. W górach pod Rahomicą obozuje przeszło 1000, kobiet i dzieci z żywym inwentarzem, a w pobliżu znajduje się obóz powstańców. Prawie wszystkie wsie naokoło stoją w płomieniach.

Tureccy żołnierze rabują, palą i mordują. Widziano jak nadziewali dzieci na lańce rozbijali im głowy o kamienie i popełniali inne okrucieństwa.

Według wiadomości z Razlogu tureccy żołnierze popełnili tam więcej okrucieństw niż gdziekolwiek indziej. Otoczywszy trzy wsie Kuaja, Junowo i Muskowo, Turcy podpalili je, a mieszkańców wymordowali. We wsi Raczewon nie ma ani jednego budynku; wszystko jest spalone.

W potyczkach pod Rozłogiem powstańcy stracili 30 zabitych między tymi pięciu oficerów. Straty turków mają być bardzo wielkie.

Tureccy żołnierze zabrawszy w pewnej wsi 130 osób w drodze do Newesko zabili przeszło połowę. W innej wsi znęcali się nad niewiastami, a potem zamknąwszy wszystkie w jednym budynku, żywcem spalili.

Pod Razłogiem jest wielki obóz turków; nie atakują oni powstańców, ale znęcają się nad bezbronną ludnością.

SOFIA, 1 października. — Z Filipopola donoszą że władze bułgarskie skupują konie, a oddział wosjka z 18 armatami wyruszył nad turecką granicę.

KONSTANTYNOPOL 1. października. —Sułtan wydał iradę (ukaz), powołujące 50,000 rekrutów w okręgach 2 i 3 armikułu aby uzupełnić przerzedzone bataliony w Macedonii.

Władze tureckie w Monastyrze wydały odezwę do Macedończyków, aby wrócili do swych domów bo w przeciwnym razie będą uważani za powstańców i ukarani, a ich domy zostaną spalone.

Telegram z klasztoru w Rila donosi, że cała ludność w okolicy Razlog została wymordowaną lub uszła w góry. 3000 kobiet i dzieci, uchodząc przed żołnierzami tureckimi, schroniło się do Rili. Mnóstwo miejscowości w okolicy Razlog stoi w płomieniach. Samo miasto otoczone jest namiotami turków, którzy nie wdają się w bitwy ale mordują niewinnych.

PARYŻ, 2 października. Z bałkańskich urzędowych źródeł nadeszła tu dotąd wiadomość, że wypowiedzenie wojny odłożone zostało aż do wiosny. Bułgarya jest bowiem tego zdania, że przez zimę mróz i głód zdziesiątkuje zbrojne siły tureckie i że wtedy łatwiej przyjdzie jej walczyć z turkami.

Dyplomatyczny agent bułarski prowadzi w Konstantynopolu układy, co do komisyi pokojowej i domaga się zamianowania więcej bułgarskich członków komisyi mającej zaprowadzić ład w Macedonii.

Z Zofii donoszą, że powstańcy stoczyli z turkami zaciętą walkę w nizinie pod Sztramem.

Turcy otoczyli oddział powstańców i wycięli go w pień a wioski okoliczne spalili. Obecnie trwa zacięta walka pod Melnikiem.

W okolicach powstaniem dotkniętych spodziewają się głodu. Walczące strony i ulewne deszcze zniszczyły bowiem tegoroczne żniwo. Misyonarze amerykańscy już zbierają żywność, aby nieść pomoc biedakom w Monastyrze i okolicy.

Ojciec św. Pius X wyda encyklikę w sprawie macedońskiej.

SOFIA 3 października. — Według nadeszłych tu wiadomości turcy wycięli całą chrześciańską ludność w mieście Mehomia; tylko 10 zdołało uciec.

Mehomia czyli Razłog jest miastem powiatowem i miało około 6,500 ludności, z tych połowa Bułgarów chrześcian. W niedzielę ogłoszono powstanie w tym okręgu i Bułgarzy przygotowywali się do wyruszenia do obozu powstańców gdy w tem tureckie wojska niespodzianie otoczyły miasto. Bułgarzy nie chcieli się poddać; rozpoczęła się walka na ulicach, która trwała kilka godzin, poczem turcy wymordowali całą ludność chrześciańską, mężczyzn kobiet i dzieci w liczbie przeszło 3000.

LONDYN 3 października. — Sofijski korespondent telegrafuje do "Daily Mail" że wiadomość o rzezi chrześcian w Rozłogu sprawdza się. Tylko dziesięciu chrześcian uszło z życiem.

MONASTYR, 3 października. — Dowódzcy powstańców wysłali do cara prośbę aby zapobiegł mordowaniu chrześcian w Macedonii. Powiadają oni, że rozpoczęli powstanie, bo bułgarski rząd przyrzekł im pomoc, ale teraz ich opuścił.

SOFIA. 4 października. — Według wiadomości z Macedonii, powstanie upada. Tureckie wojska rozproszyły kilka oddziałów powstańców; kilku dowódzców powstańców poległo, a inni stracili nadzieję i cofają się ku granicy aby uciec do Bułgaryi. Powstańcy podobno ponieśli klęskę w twach pod Razłogiem Melnikiem, Demihissarem i Newrokopem.

WIEDEŃ, 4 października. — Rosya i Austrya zgodzi się na nowy program w kwestyi macedońskiej. Nowy ten program, którego treści jeszcze nie opublikowano, ma usunąć niebezpieczeństwo wojny między Turcyą i Bułgaryą.

Nowy ten program ułożono podczas obecnej wizyty cara w Muerzsteg Styrya na konferencyi cara z cesarzem austryackim, hrabią Gołuchowskim, i hrabią Lamsdorf i ambasadorami austryackim i rosyjskim.

Pisma londyńskie powiadają, że wobec umowy austryacko-rosyjskiej, do wojny na Bałkanach nie przyjdzie, ale zanim kwestya macedońska zostanie załatwiona, weźnie to jeszcze dużo czasu i zabiegów.

SOFIA 5 października — Olbrzymie zamieszanie wśród sfer rządowych wywołała wiadomość, że na granicy bułgarskiej pod Demir Kapia stoczoną została zacięta walka między dwoma oddziałami regularnych wojsk bułgarskich i tureckich i trwała kilka godzin. Oba wojska cofnęły się za swe stanowiska a straty obustronne są ciężkie.

Rząd nie głosioł urzędowego biuletynu, ale z gorączkowej czynności w ministeryach wnosić można jak dalece fakt ten uważany jest za wielkiej wagi. Zdaje się, że turcy byli stroną zaczepną, ale inne źródła donoszą, że tureckie wojsko ścigało umykających macedończyków na ziemi bułgarskiej i zostało po przekroczeniu granicy przywitane ogniem.

Cała konnica bułgarska została wczoraj odkomenderowana na granicę. W całym kraju panuje takie wzburzenie, iż lada drobnostka może wywołać wybuch walki. Przyczyniają się do tego wiadomości ze wszech stron nadchodzące, iż od niedawna wojska tureckie z całą zaciekłością prześladują wyłącznie ludność bułgarską, niszcząc tylko te części wsi i miasteczek, które są zamieszkane przez bułgarów.

WIEDEŃ, 6 października. — Turcya odpowiedziała na notę rosyjsko-austryacką, że chętną jest do przeprowadzenia reform, ale uczynić tego nie może ponieważ Bułgarya przygotowuje się do wojny i potajemnie wspiera powstańców macedońskich. Wobec tego Turcya wypowiedzieć będzie zmuszona wojnę Bułgaryi.

Mordują żydów.

WIEDEŃ 3, października. — Gazeta "Czernowitz" donosi, że w Mohilewie, na Podolu, wybuchły rozruchy, w których zabito 300 żydów i 100 chrześcian.

Mohilew jest miastem gubernialnem położonem nad Dnieprem, jest jednem z najpiękniejszych miast Rosyi. Liczy około 50,000 mieszkańców, przeważnie żydów, prowadzących ożywiony handel.

Nie ma zgody

RZYM, 2 października. — W Watykanie powiadają, że rokowania z rządem amerykańskim w sprawie zakupienia posiadłości klasztornych na Filipinach i wydalenia zakonników spełzły na niczem. Papież odwołał apostolskiego delegata msgra Guidi z wysp Filipińskich; przyjedzie on w listopadzie do Rzymu, a potem zostanie posłany jako nuncyusz do której ze stolic europejskich. Msgr. Guidi prowadził rokowania na Filipinach.

Rokowania rozbiły się o cenę za posiadłość; rząd amerykański dawał bardzo niską cenę. Sprawa ta ma teraz być załatwiona przez sekretarza stanu, albo też Stany Zjednoczone mają przysłać do Rzymu specyalnego pełnomocnika.

Spisek w Serbii.

BELGRAD, 2 października. —W Serbii panuje zupełna anarchia. Walka między obu stronnictwami wojskowemi zaostrza się coraz więcej. Spiskowcy zamierzają usunąć przemocą swoich przeciwników wojskowych i cywilnych. Na ich liście preskrypcyjnej znaduje się 40 wybitniejszych obywateli Belgradu.

Szef serbskiego wydziału prasowego, Aleksander Petrowicz, prosił ministra spraw zagranicznych dwa razy o dymisyę ponieważ nie chce poddawać się woli zabójców króla Aleksandra i rządzących dziś dworaków. Minister nie zgodził się na dymisyą. Ostatecznie Petrowicz, otrzymawszy kilka listów, w których zagrożono mu śmiercią, opuścił potajemnie Serbią.

Wizyta cara.

WIEDEŃ, 1 października. — Car Mikołaj w towarzystwie ministra spraw zewnętrznych hr. Lamsdorff i licznej świty, przyjechał wczoraj do Wiednia. Na dworcu przywitali go cesarz Franciszek Józef i arcyksiążęta z liczną świtą.

Z dworca monarchowie jechali powozem do pałacu Shoenbrunn witani wszędzie entuzyastycznemi okrzykami. Po obu stronach drogi z dworca do pałacu stało wojsko, a wśród publiczności było wiele policyantów i detektywów.

W Schoenbrunn podczas obiadu w którym wzięli także udział hr. Lamsdorff, hr. Gołuchowski, rosyjski ambasador i austryaccy ministrowie, cesarz Franciszek Józef wzniósł toast na cześć cara, zapewniając przyjaźń obu mocarstw i zachowanie pokoju.

Car Mikołaj w odpowiedzi, powiedział, że oba mocarstwa zawsze będą wspólnie działać.

Krótko po południu car i cesarz w towarzystwie licznych świt wyjechali do Muerzsteg, w Styryi, na polowanie. Tu ma być omówiona kwestya bałkańska. Car i cesarz i ich ministrowie spraw zewnętrznych hr. Lamsdorff i hr. Gołuchowski omówią sprawę macedońską i prawdopodobnie ugodzą się, w jaki sposób przywrócić spokój w Macedonii.

Jeszcze Września.

POZNAŃ, 2 października. — W tych dniach toczył się proces w Gnieźnie przed tamtejszym sądem karnym proces, który jest epilogiem sprawy wrześnieńskiej. Na ławie oskarżonych zasiadło następujących 14 oskarżonych: lekarz okulista dr. Felicyan Niegolewski z Poznania, adwokat Adam Wolinski z Poznania, kupiec i redaktor Stefan Chociszewski z Poznania, właściciel dóbr rycerskich Franciszek Beym z Białężyc, właściciel ziemski Stanisław Ziołecki z Wrześni, mistrz murarski Stanisław Grochowski z Wrześni, kupiec Antoni Winnicki z Wrześni właściciel dóbr rycerskich Lutomski ze Stawu, kowal Ludwik Nowakowski z Wrześni, mistrz szewski Julian Staszkiewicz z Wrześni, ks. proboszcz Łabędzki z Wrześni, kupiec Ignacy Janicki z Wrześni, członek Izby panów Józef Kościelski na Miłosławiu i ks. prałat Stychel, poseł do Sejmu.

Akt oskarżenia zarzuca im, że ze złożonych na ich ręce, jako członków komitetu pomocy dla ofiar wrześnieńskich składek, doręczyli skazanym na dłuższe kary więzienne Piaseckiej i Bednarowiczowej pewne kwoty, ażeby im ułatwić ucieczkę i pobyt za granicę. Jest to "zbrodnia", na którą niemiecki kodeks karny wyznacza surowe kary. Prokuratorya oparła swe oskarżenie głównie na kwiatach, korespondencyach, oraz innych dokumentach, skonfiskowanych swego czasu dra Nigolewskiego.

Do tej chwili nie mamy wiadomości o przebiegu i o wyniku procesu. Zdaje się jednakże, że w Poznaniu miano poważne obawy o los oskarżonych.

Zbroją się.

LONDYN, 3 października. — W tutejszych kołach dyplomatycznych powiadają, że Japonia zamierza wysłać jeszcze więcej wojska do Korei. W Kokura, głównej kwaterze 12 dywizyi armii japońskiej, panuje gorączkowy ruch, a w Masampton nad wybrzeżem Korei już od niejakiego czasu znajdują się japońskie okręty wojenne.

Do "Daily Mail" donosi korespondent w Hong Kong że w Port Arthur 10,000 chińskich robotników pracuje przy budowie koszar dla 50,000 rosyjskich żołnierzy.

Kapitał i praca.

Ludzie poważnie myślący i zastanawiający się nad walką toczącą się między pracodawcami i robotnikami twierdzą, że w przemyśle i handlu w całych Stanach Zjednoczonych musi przyjść w niedalekiej przyszłości, do kryzys.

Agitcya za łączeniem się robotników w unie nie rozwiąże kwestyi spornej między kapitałem i pracą, dopóki sprawy tej nie ureguluje rząd, a rząd bez zmiany konstytucyi nic pod tym względem uczynić nie może.

Wiadomą jest rzeczą że, unie nie polepszają dobrobytu robotnika. Wobec do ciągłych strajków dążących podwyższenia płacy stosunki między pracą i kapitałem ciągle się zaostrzają. I nic dziwnego, że się tak dzieje. Robotnicy wyśrubowali swą płacę do takiej wysokości, że fabrykanci nie są w stanie za tę samą cenę jak dawniej sprzedawać swych towarów i zmuszani są podwyższać cenę za towary w takim stosunku w jakim podwyższają zapłatę robotnikom.

Pytami się, kto z tego odnosi korzyść —pracodawcy czy robotnicy? Ani jedni ani drudzy. Pracodawcy nakładają wyższe ceny na towary, aby nie stracić włożonych w dane przedsiębiorstwo pieniędzy, a tem samem robotnicy muszą płacić za towar wyższe ceny i z podwyższonego zarobku nie mają korzyści.

Wygórowane ceny na towary rujnują przemysł i handel krajowy, bo im towar jest droższy tem większa wywiązuje się konkurencya z zagranicą i pomimo ceł ochronnych obce państwa są w stanie zasypać Amerykę swemi towarami, bo wyrób ich kosztuje znacznie taniej.

Nad tem nie zastanawiają się robotnicy i gdzie tylko mogą agitują coraz bardziej za podwyższeniem zapłaty i przychodzi już do tego, że powoli zwijają swe wielkie przedsiebiorstwa fabrykanci, nie mogą zbyć swych towarów za cenę któraby im przyniosła jakikolwiek procent od włożonych w dane przedsiębiorstwo kapitałów. Jeżeli tak dalej potrwa to w całym kraju nastanie taki zastój, jak to miało miejsce za Clevelanda, bo żaden przedsiębiorca nie będzie wkładał swych kapitałów handel i przemysł po to, aby je stracić.

Ci znów przedsiębiorcy którzy włożyli swe kapitały w przedsiębiorstwa nie chcą ich wycofywać. Postanowili więc tak samo jak robotnicy zorganizować się w stowarzyszenie, w celu bronienia swych interesów. Myśl ta niedawno rzucana przez kilku wielkich przedsiębiorców znalazła poparcie i złożono już do wspólnej kasy półtora biliona dolarów ($1,500,000,000). Inkorporatorzy zwołują ogólne zebranie przemysłowców z całego kraju na dzień 28 października, na którym ułożony zostanie program protekcyi handlu i przemysłu w całej Ameryce.

Wyniku tej walki odgadnać dokładnie na razie nie można, ale przypuszczać można, że zorganizowany kapitał da sobie radę z uniami, które w ostatnich czasach tak dalece przegalopowały się w swym programie, że odsądzają od praw ludzi, którzy się z niemi nie łączą.

Dodać tu jeszcze musimy, że przewódcy zorganizowanej pracy dopuszczają się rozlicznych nadużyć w swem urzędowaniu, jak tego mamy kilka dowodów w ostatnich czasach. Brali oni bowiem łapówki od pracodawców, aby zapobiedz strajkom, a mimo to wołali na całe gardła, że bronią dobrej sprawy. Jest to dowodem, że takim darmo zjadom nie chodzi o nic więcej, aby tylko napełnili swe kieszenie w sposób nikczemny, bo podstępem i oszustwem.

Niechaj się nad tem zastanowią czytelnicy, aby w przyszłości nie narzekali na samych siebie, że się stali narzędziem wichrzycieli, nie dbających o dobrobyt kraju i narodu, a tylko o swe ambicye i napełnionie kieszeni obcą pracą.

Gotowa do wojny.

TOKIO, 7 października. — Dnia 8 października kończy się termin, w którym Rosya ma opuścić Mandżuryę. Jeżeli tego nie uczyni, Japonia wypowie jej wojnę.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 $\frac{85}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 $\frac{75}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 $\frac{75}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi .	19 $\frac{98}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	41 $\frac{25}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 $\frac{85}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

9 P. Dyonizego m., Rustykusa.
10 S. Franciszka Borgiasza.
11 N. Emilii, Gereona z tow.
12 P. Maksymiliana b., Walb.
13 W. Edwarda króla, Eulogius.
14 Sr. Fortunata, Kaliksta p.
15 C. Jadwigi wdowy.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

OBLĘGOREK. — Przed kilku dniami odbywały się dożynki w dziedzictwie Henryka Sienkiewicza.

Gromada żniwiarzy, ze skrzypkami i charakterystycznym wieńcem przystrojonym w różnobarwne wstęgi, stanęła w przedsionku pałacu oblęgorskiego.

Henryk Sienkiewicz z córką i przybyłymi — do niego gośćmi z okolicy i Kielc, wyszedł przed dom i powitał gromadę, złożoną z kilkudziesięciu włościan płci obojej. Wysunęły się naprzód dwie "przodownice" i przy towarzyszeniu skrzypiec i basetli wyśpiewały na nutę krakowiaków nieskończoną liczbę zwrotek okolicznościowych, w rodzaju np. takich:

U naszego pana zielony
ganeczek,
A jego córeczka kiejby
fijołeczek.
Oj dana!
Przyjechali chłopcy, balasy złamali,
Ale naszej panny jeszcze nie dostali.
Oj dana!

Były tam i aluzye do samego gospodarza i jak śpiewka głosiła, to panny więcej by go jeszcze kochały, gdyby nie nosił tak długiej brody.

Sienkiewicz rozweselony jędrnym humorem wiejskich dziewcząt dziękował za dobre życzenia wielekotnie owtarzane w zwrotkach krakowiaka, przyjął wieniec i miseczkę z laskowemi orzechami, jako plon Bożych darów i zaprosił żniwiarzy na ucztę dożynkową. Panna Sienkiewiczówna przodownicom ofiarowała piękne krakowskie wstążki. Na placyku przed pałacem zawrzała niebawem ochocza taneczna zabawa, w której na zaproszenie młodzieży wiejskiej wzięła udział córka gospodarza, p. Jadwiga Sienkiewiczówna.

WARSZAWA — Korespondenci pism warszawskich donoszą, że emigracya pochłania ze Żmudzi coraz większą liczbę ludzi. Wyjeżdżają Żmudzini do większych miast, jak Libawa, Ryga, do Rosyi południowej, po za tem najwięcej do Ameryki północnej.

Do tej ostatniej emigracya Żmudzinów jest od szeregu lat stałą i wciąż się wzmaga. I naprawdę pisze jeden z korespondentów — musi sie dobrze powodzić Żmudzinom w Ameryce. Często zdarza się słyszeć, że ten i ów ze Żmudzinów dorobił się na obczyźnie znacznych pieniędzy, że przysyła je rodzinie i że nawet sprowadza do siebie krewnych. Księża otrzymują nieraz nawet znaczne sumy pieniężne od Żmudzinów amerykańskich— dla doręczenia ich krewnym tutejszym. I rzeczywiście. ludzie fachowi, krawcy, stolarze kowale napewno mogą liczyć na dobry zarobek w Ameryce. To też zdolniejsi rzemieślnicy zamykają nawet dobrze procentujące warsztaty i wyjeżdżają za Ocean. Kiedy gościłem w Retowie, właśnie zamknął swój zakład i wyjechał do Ameryki najlepszy kowal miejscowy, który nawet nie mógł narzekać na niepowodzenie na miejscu, ale widocznie i jego skusiły dolary amerykańskie.

Wypada jednak dodać, że ci, którzy posiadają własną ziemię, o ile wyjeżdżają do Ameryki, nigdy się nie pozbywają własnego zagonu i chętnie wracają, po kilku nawet latach pobytu na obczyźnie, do pierwotnego zawsze najprzyjemniejszego dla Żmudzina, zajęcia na własnej roli. A i ci także, którzy nie posiadają własnego gruntu i którzy zdawałoby się, z lekkiem sercem opuszczają strony rodzinne, w pogoni za lepszą dolą, za większym zarobkiem, dorobiwszy się na obczyźnie pieniędzy, śpieszą z powrotem do kraju rodzinnego i starają się usilnie o nabycie na Żmudzi kawałka ziemi. Typ Żmudzina-amerykanina, który po powrocie z Ameryki bardzo prędko powraca do swego dawnego przed-amerykańskiego stanu, stał się tutaj zjawiskiem niemal codziennem. Pewnego razu, znużony długą jazdą końmi, zrobiłem pieszo kilka wiorst naprzód, aż zostałem zaczepiony około jakiejś wsi przez kobietę zapytaniem, czy wracam z Ameryki, i jak też tam mi się powodziło? Widocznie i ta kobiecina miała głowę nabitą Ameryką.

WARSZAWA. — O wielkich rozmiarach tegorocznych nieurodzajów w Królestwie Polskiem pisze p. Antoni Łada w "Kuryerze Warszawskim":

Dziś dopiero, po sprzęcie zboża i po próbnych omłotach, możemy sobie jasno przedstawić sprawę i obliczyć szkody, na jakie wyjątkowo ulewny rok bieżący naraził rolników całego kraju. Śmiało możemy dziś stwierdzić, że rok 1903 jest dla nas prawdziwym rokiem klęski rolnej. Pszenica zupełnie marna; żyto sypie w tym stosunku, że gdy dawniej sterta wydawała 50—60 korcy, obecnie wymłóci się z niej zaledwie 35 korcy, przyczem ziarno marne, niewykształcone i lekkie; jęczmiona o ziarnie zepsutem, poczerniałem skutkiem nadmiernej wilgoci, nie płacą; grochy przepadły zupełnie do tego stopnia, że w bardzo wielu okolicach skoszono je na paszę; buraki nie obrodziły; kartofle zgniły lub zmarniały itd. Słowem — klęska niebywała i rolnictwo nasze, przeżywające i bez tego ciężkie chwile z powodu upadku cen na wszelki produkt rolny, obecnie znalazło się, skutkiem warunków losowych w położeniu nad wszelki wyraz krytycznem. Każdy rolnik, nie posiadający dawniejszych oszczędności w banku, z trwogą spogląda w niepewną przyszłość, nie znajdując dotychczas żadnego w krytycznej pozycyi ratuku. A ratunek ten jest konieczny, inaczej bowiem znaczna część majątków może się wysunąć z rąk tych, którzy z dziada pradziada na zagonie ojczystym siedzieli.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. W sprawie frymarki ziemią ojczystą pod zaborem pruskim, zamieszcza profesor krakowski dr. Jordan w "Dzienniku Poznańskim" obszerny list, w którym czytamy między innemi: "Uważam za obowiązek zwrócić uwagę na fakt, iż od czasu zaprowadzenia komisyi kolonizacyjnej nie zaszedł ani jeden wypadek w Wielkopolsce, by bankrut stojący nad przepaścią ruiny majątkowej strzelił (!) sobie w łeb, nie mogąc zdobyć się na haniebną odwagę podpisania konraktu sprzedaży komisyi swej ojcowizny, jak również nie zaszedł ani jeden podobny przypadek po dokonanej sprzedaży z poczucia hańby i jako jedyny sposób ujścia powszechnej wzgardzie.

To fakty prawdziwe i dziwnie smutne, bo świadczą z jak lekkiem sercem i bez poczucia szkarady czynu szlachta wielkopolska składa majątki swoje u stóp wroga i jak łagodnie — nie chcę powiedzieć obojętnie fakty sprzedaży przyjmuje i ocenia opinia publiczna, wśród której sprzedawczyki spokojne życie wiodą. Coś podobnego byłoby gdzieindziej np. w Czechach niemożebne; ktokolwiek zna ten kraj przyzna, że tam nie znalazłby się sprzedawczyk, a gdyby się znalazł, wywołałby w całym kraju tak straszne i powszechne oburzenie że z pewnością w nim by się nie ostał; poczucie krzywdy i zniewagi, ojczyźnie wyrządzone wstrząsło by do głębi czechem każdym; tam nie byłoby miejsca dla rozwagi okoliczności łagodzących konieczności ratowania resztek fortuny lub zdrowia bo odczułby każdy wielkość szkody, krajowi wyrządzonej oraz szkaradę zniewagi wyrządzonej honorowi narodowemu i honorowi każdego czecha. I tak w narodzie zdrowym dziać się powinno.

Kończąc list dołączam 1000 marek — według stawu grobla które racz Panie Redakorze złożyć na moje imię w instytucyi zdaniem Twojem najsposobniejszej do zapobiegania przechodzeniu majątków polskich w ręce komisyi kolonizacyjnej."

POZNAŃ. "Dzien. Pozn" dowiaduje się, że wieś rycerska Zbietkę w powiecie wągrowieckim obszaru około 1.700 mórg której groziło podobne przejście na kolonizacyę nabył od pp. Majewskich p. Edward Grabowski.

Prusy Wschod i Zachod

GDAŃSK. —Wczoraj toczył się tu proces ośmiu polek stanowiących zarząd polskiej organizacy kobiecej, która odbywa posiedzenia na przemian w domu członkiń zarządu. Policya oskarżyła je, że zacne te polki nie chciały przedłożyć władzy konstytucyi swej w niemieckim języku, ale były gotowe dostarczyć tego dokumentu w polskim języku. Sąd zasądził je na ostre kary pieniężne.

Tak samo zasądzono na grzywnę pieniężną redaktora pisemka polskiego wychodzącego w Pelplinie za to, iż podał do wiadomości publicznej fakt, że polaka, który stawał jako świadek, zamknięto na 24 godzin aresztu za karę, że nie umiał po niemiecku.

To się nazywa sprawiedliwość niemiecka.

OBORNIKI. — Za wywieszenie chorągwi o barwach papieskich podczas pobytu ks. biskupa dr. Likowskiego w Obornikach kazał tamtejszy sąd okręgowy 19 polaków, każdego na 30 marek kary. Pięciu z nich zapłaciło tę karę, reszta zaś odwołała się do wyższej instancyi. Izba karna w Poznaniu uwolniła tych ostatnich od kary.

Górny Szląsk.

GLIWICE. W przeciągu kilku miesięcy toczył się już po raz drugi proces przeciwko Towarzystwu polskiemu "Harmonii" w Gliwicach, jak czytamy w "Głosie Szląskim". Pierwszy proces toczył się w miesiącu marcu przed sądem ławniczym, który wydał wyrok uwalniający. Przeciwko wyrokowi temu została założona apelacya i drugi proces toczył się we wtorek przed izbą karną. Chodziło o to, żeby Towarzystwu udowodnić, że zajmowało się polityką i uznać je za Towarzystwo polityczne. Towarzystwo "Harmonia" istnieje w Gliwicach od kilku lat. Na celu ma wzajemne pouczanie się, pielęgnowanie towarzyskości za pomoą śpiewu, deklamacyi itd. Proces wytoczono jak w pierwszym, tak i w drugim terminie prezesowi "Harmonii". Janowi Sliwce, kontrolerowi Banku Ludowego w Gliwicach o to, że policyi nie chciał podać członków, ponieważ był tego zdania, że "Harmonia" nie jest Towarzystwem politycznem. Na proces zawezwano około 30 świadków z rozmaitych stron Górnego Szląska. Część świadków przesłuchano drugiej wcale nie przesłuchano. Sąd po dłuższej naradzie skazał pana Sliwkę na 75 marek kary i nałożył na niego koszta procesu. Prokurator wnosił o 150 marek kary i zaznaczył w swem przemówieniu, że przeciwko polakom należy ostro występować. Towarzystwo "Harmonia" w Gliwicach powstało w miejsce dawniejszego Towarzystwa Alojzyanów, które się rozwiązało skutkiem tego, że ks. kardynał Kopp wydał swego czasu rozporządzenie ażeby Towarzystwa Alojzyanów o charakterze świeckim zamienić na Towarzystwa o charakterze kościelnym.

Nadmienić należy że świadek p. Wycisk z Zabrza skazany został na terminie na 3 dni aresztu za to, że po niemiecku nie chciał zeznawać.

GLIWICE. Zjazd hakatystów w Gliwicach wysłał do kanclerza Buelowa następujący telegram: "Jego Ekselencyi, dzielnemu krzewicielowi niemczyzny na wschodnich kresach, przysyłają wyrazy głębokiego szacunku tysiące niemców, zgromadzonych na pierwszem zebraniu towarzystwa kresów wschodnich w Gliwicach. W Jego Ekscelencyi pokładami zaufanie, że i niemcom Górnego Szląska nie odmówi rząd ze strony potężnej pomocy w walce przeciw napierającemu polonizmowi".

Kanclerz Buelow odpowiedział w te słowa: "Pierwszemu zebraniu górnoszląskiego towarzystwa kresów wschodnich dziękuję za przesłany telegram i zapewniam panów jak i ich przyjaciół, że obrona niemczyzny na Górnym Szląsku równie gorąco na sercu mi leży, jak obrona jej w Prusach Zachodnich i Poznańskiem. Jestem pewnym, że naczelny prezes hr. Zedlitz będzie umiał znaleść drogi, aby interesa narodowe, będące dla królewskiego rządu wytyczną postępowania, w nadzwyczajnem położeniu Górnego Szląska skutecznie popierać".

Nie cieszże się dziatku
Z cudzego upadku
Byś nosem nie zarył
W błocie na ostatku.

Galicya

LWOW.— dnia 14 września złożył cesarz austryacki wizytę miastu Lwowi. Przyjęcie było bardzo wspaniałe i po wypaleniu kilkadziesiąt razy z armat i wypowiedzeniu paru mów wiernopoddańczych, odjechał stary monarcha do Wiednia. Naobiecywał wiele, ale napewno nic nie zrobił dla biednej Galilei, oprócz zdzierania z biednego kraju podatków.

LWOW. — Sejm Galicyjski rozpoczął swe obrady 14 września. i będzie obradował tym razem dłużej niż w latach poprzednich. Będzie więc miał możność załatwienia budżetu i uchwalenia akcyi ratunkowej dla powodzian. Straty wyrządzone przez powódź tegoroczną, obliczył Wydział krajowy na 29 milionów dolarów. Rząd wiedeński przyznał Galicyi subwencyę w sumie 580.000 dolarów. W Sejmie będzie przedstawiony wniosek o wyznaczenie 80.000 dolarów na zapomogi dla najwięcej poszkodowanych i 30.000 dolarów na uzupełnienie tam nadwiślańskich między Krakowem a Niepołomicami.

LWOW. — Wśród wielkiego nastroju ducha i bardzo licznej publiczności wszelkich warstw, odsłonięto tu pomnik Bartosza Głowackiego, bohatera-chłopa z pod Racławic. Wypowiedziano z tej okazyi kilka porywających mów i deklamacyi.

LWOW. Zaszły świeżo dwa wypadki we wschodniej Galicyi, świadczące o szerzącej się coraz bardziej nienawiści rusinów do polaków. Piszą nam mianowicie z Meduchy: We wsi Meducha, w powiecie Stanisławowskim, liczącej do 1000 dusz, przeważnie polaków, umarł gospodarz Fedor Głąbicki. Choć rusin, nigdy do cerkwi nie chodził, lecz do kościoła do Kąkolnik. Miał zamiar przejść na obrządek łaciński, ale zamiar ten się rozwiał. Miejscowi polacy, ponieważ był ich wiernym przyjacielem, zgromadzili się licznie na pogrzeb, nieśli nawet trumnę jego na barkach. Z rusinów tylko rodzina odprowadzała zwłoki. Kiedy kondukt przechodził koło cerkwi, zebrani tam tłumnie rusini, nie zważając na świętość miejsca, poczęli głośno okazywać swoje niezadowolenie. Dzwony cerkiewne milczały Wtedy kilku polaków udało się na dzwonnicę i zaczęli dzwonić. To rozjątrzyło rusinów, rzucili się więc z krzykiem na dzwoniących, usiłując ich wyprzeć z dzwonnicy. Powstała stąd zawzięta walka, gdyż cały orszak pogrzebowy przyłączył się do bójki. Ostatecznie rusini pobici silnie i pokaleczeni, opuścili plac boju, i pogrzeb dalej odbył się spokojnie, ale nienawiść obopólna wzrosła do najwyższego stopnia.

O drugim drastyczniejszym wypadku piszą nam z Komarówki. "W Komarówce, wsi położonej między Niżwiarem a Monasterzyskami, jest mała kapliczka, utrzymywana wspólnym kosztem, polaków i rusinów. Ponieważ do kościoła jest przeszło 1½ mili, przeto niekiedy dla potrzeb duchownych zjeżdża tu ksiądz łaciński z Monasterzysk. Tak też niedawno zjechał tu, aby ludzi wyspowiadać, ale rusini odmówili otwarcia kaplicy. Rozgoryczyło to miejscową ludność polską, ale ksiądz, nie chcąc doprowadzić do ekscesów, najspokojniej usiadł na krześle przed zamkniętą kaplicą i spowiadał ludzi. Tymczasem rusini dali znać swemu proboszczowi, który też czemprędzej nadjechał i wszczął z księdzem polskim spór, że to kaplica ruska i że nie pozwoli jej ignorować. Kto wie, do czegoby było przyszło gdyby nie wdanie się dziedzica który w dość energiczny sposób wytłómaczył ruskiemu proboszczowi że takie samo prawo ma do kaplicy polak jak i rusin. Skutek jest ten, że polacy postanowili ani centa więcej na kaplicę nie dać, tembardziej, że wykończono śliczny kościół w pobliskim Korościatynie".

GDY WSZYSTKO inne zawiodło, spróbujcie Dra Piotra Gomozo, ale dlaczego czekać tak długo? Przez czekanie nic się nie zyskuje, jeżeli się jest chorym i cierpiącym. Szybkie działanie oznacza mniej cierpień i wydatków. Piszcie po zaświadczenia tych ludzi, którzy odzyskali zdrowie. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Grzyby.

Rok rocznie, gdy nadchodzi pora grzybobrania, znajdujemy w dziennikach wiadomości o otruciu się grzybami nieostrożnych spożywców tego przysmaku. Nie pomagają ostrzeżenia prasy, nie pomagają wydawnictwa, uczące, jak rozróżniać grzyby prawdziwe od trujących; rok rocznie powtarza się to samo: ludzie padają ofiarą grzybów, na pozór nieszkodliwych.

Na sprawę tę zwrócił uwagę organ austryacki rady zdrowia, podając referat prof. A. Vogla o grzybach, jako przedmiocie handlu. Zdaniem autora, grzyby jako środek spożywczy mają wartość bardzo wątpliwą. Już to jedno przeciwko nim przemawia, że pożywienie ich stanowią rozkładające się i gnijące substancye organiczne, których nieprzyswajają, nie przerabiają w sobie, jak inne rośliny. O wielu grzybach, nawet o większości ich dotychczas nie wiadomo zupełnie, czy są trujące, czy nie, a przytem wszystkie wogóle, nawet najbardziej niwinne, z powodu wielkiej zawartości wody i związków azotowych, podlegają rozkładowi już za życia, przy wyższych stopniach rozwoju, na miejscu, gdzie wyrosły; mogą więc stać się trującemi, pomimo że takiemi nie są z natury.

Dalej prof. Vogel zaznacza, że dotychczas bardzo mało wyjaśniony jest skład materyalny grzybów i że ulega on zmianie, przyczynia się do prędszego lub wolniejszego rozkładu grzybów rozmaitych gatunków a nawet tego samego gatunku, stosownie do miejscowości, ustroju gruntu, pory roku, pogody itd. oraz że grzyby nawet najsmaczniejsze stanowią pożywienie bardzo niestrawne. Dawne twierdzenie o wysokiej wartości odżywczej grzybów, które powstały skutkiem niedokładnych rozbiorów chemicznych i złego tłomaczenia otrzymanych wyników, odrzucono już zupełnie na zasadzie dokładnych rozbiorów naukowych i doświadczeń fizyologicznych.

Balony na wystawie w St. Louis.

Dotychczas mówiono tylko o Santosie Dumont Lebaudym i amerykaninie Steolnsie jako o konkurentach na nagrodę 100,000 dolarów w projektowanym konkursie statków powietrznych w Saint Louis. Obecnie nadchodzą wiadomości o nowych kandydatach, dotychczas nieznanych. Szczególniej Ameryka dostarczy ich mnóstwo, bo yankesi, są w obawie, aby nagrody nie wziął Dumont lub Lebaudy.

Ciekawie zapowiada się statek powietrzny prof. Dore to na wpół maszyna latająca, na wpół balon — tak jak u Dumonta, tylko że zamiast śruby poruszającej statek, będą mu nadawały lotność i siłę motoryczną dwa olbrzymie skrzydła, które mu pozwolą osiągnąć znaczną szybkość. Rozpędzając się z początku statek biegnąć będzie na kołach gumowych. Morris inżynier z Colorado buduje cały statek z aluminium i zupełnie bez balonu maszyna jego, za pomocą skrzydeł i śrub wzniesie się w górę i ma osiągnąć szybkość 100 mil ang. na godzinę. Urządzenie tej maszyny jest dotychczas tajemnicą.

Niemiec Kindler mieszkający w Ameryce, zamyśla o zrobieniu statku idącego 80 mil ang. na godzinę, ale tak urządzonym, że skrzydła, które będą znajdowały się pod balonem, w razie potrzeby zostaną użyte jako spadochron, a w biegu jako ster. Poruszać go będzie elektryczność zwęglona około balonu, tak się zdaje wynalazcy wogóle przypisują wielkie znaczenie.

Reifferscheidt z Illinois projektuje znów balon, otoczony, niby pancerzem siatką z aluminium a poruszony za pomocą skrzydeł.

Oprócz tych istnieje jeszcze wiele innych fantastycznych projetów których właściciele i spotka zapewne niejeden — niestety—wypadek na konkurencyjnym popisie w St. Louis.

Sposób na myszy.

Kijowski instytut bateryologiczny wyhodował zarazki tyfusu myszy i szczurów. Kawałki chleba, nasycon odpowiednim rozczynem i rozrzucone po norach dały podobno świetny rezultat: myszy i szczury ginęły po 6—9 dniach. Ważną jest ta okoliczność, że zarazek tyfusu nie jest szkodliwym dla innych zwierząt i dla ludzi a zarażone myszy i szczury niezamierają w norach, lecz wychodzą na zewnątrz.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Woźny patrzy, czuwa:
Cicho wszędzie — w konopie zwolna ręce wsuwa,
I rozchylając gęstwę badylów, w jarzynie
Jako rybak pod wodą nurkujący płynie:
Wzniósł głowę: cicho wszędzie—do okien się skrada:
Cicho wszędzie — przez okna głąb' pałacu bada!
Pusto wszędzie — na ganek wchodzi nie bez strachu,
Odmyka klamkę: pusto jak w zaklętym gmachu;
Dobywa pozew, czyta głośno oświadczenie.
A wtem, usłyszał turkot, czuł serca drżenie,
Chciał uciec — gdy ode drzwi zaszła mu osoba:
Szczęściem znajoma! Robak! zdziwili się oba.
Widno, że Hrabia kędyś ruszył z całym dworem,
I bardzo śpieszył, bo drzwi zostawił otworem.
Widać, że się uzbrajał: leżały dwururki
I sztućce na podłodze, dalej sztenfle, kurki,
I narzędzia ślusarskie, któremi rynsztunki
Poprawiano: proch, papier — robiono ładunki.
Czy Hrabia z całym dworem wyjechał na łowy?
Ale po cóż broń ręczna? Tu szabla bez głowy
Zardzewiała, tam leży szpada bez temlaku:
Zapewne wybierano oręż z tego braku,
I poruszono nawet stare broni składy.
Robak obejrzał pilnie rusznice i szpady,
A potem do folwarku wybrał się na zwiady,
Szukając sług, żeby się rozpytał o Hrabię.
W pustym folwarku ledwie wynalazł dwie babie,
Od których słyszy, że pan i dworska drużyna
Ruszyli tłumnie, zbrojnie, drogą do Dobrzyna.

Słynie szeroko w Litwie Dobrzyński Zaścianek
Męstwem swoich szlachciców, pięknością szlachcianek.
Niegdyś możny i ludny: bo gdy król Jan Trzeci
Obwołał pospolite ruszenie przez wieci,
Chorąży województwa z samego Dobrzyna
Przywiódł mu sześćset zbrojnej szlachty. Dziś, rodzina
Zmniejszona, zubożała. Dawniej, w pańskich dworach
Lub wojsku, na zajazdach, sejmikowych zborach,
Zwykli byli Dobrzyńscy żyć o łatwym chlebie:
Teraz, zmuszeni sami pracować na siebie,
Jako zaciężne chłopstwo! tylko że siermięgi
Nie noszą, lecz kapoty białe w czarne pręgi,
A w niedzielę kontusze. Strój także szlachcianek
Najuboższych różni się od chłopskich katanek:
Zwykle chodzą w drylichach albo perkaliczkach,
Bydło pasą nie w łapciach z kory, lecz w trzewiczkach,
I rżną zboże, a nawet przędą w rękawiczkach.

Różnili się Dobrzyńscy między Litwą bracią
Językiem swoim, tudzież wzrostem i postacią.
Czysta krew Lacka, wszyscy mieli czarne włosy,
Wysokie czoła, czarne oczy, orle nosy:
Z Dobrzyńskiej ziemi ród swój starożytny wiedli,
A choć od lat czterystu na Litwie osiedli,
Zachowali mazurską mowę i zwyczaje.
...di który z nich dziecku imię na chrzcie daje,
...wsze zwykł za patrona brać Koroniasza,
Świętego Bartłomieja albo Matyasza:
...ak Syn Macieja zawżdy zwał się Bartłomiejem,
...znowu Bartłomieja syn zwał się Maciejem:
...obiety wszystkie chrzczono Kachny lub Maryny.
...y rozeznać się w pośród takiej mięszaniny,
Brali różne przydomki, od jakiej zalety
...ub wady, tak mężczyzni jako i kobiety.
Mężczyznom czasem kilka dawano przydomków,
...a znak pogardy albo szacunku spółziomków:
...zasem jedenże szlachcic inaczej w Dobrzynie,
... pod innem nazwiskiem u sąsiadów słynie.
Dobrzyńskich naśladując, inna szlachta bliska
...ała również przydomki, zwane imioniska.

Teraz ich każda prawie używa rodzina,
... rzadki wie, iż mają początek z Dobrzyna,
...yły tam potrzebne: kiedy w reszcie kraju
...upiem naśladownictwem weszły do zwyczaju.

Więc Matyasz Dobrzyński, który stał na czele
...ej rodziny, zwan Kurkiem na kościele;
...otem, z siedemset dziewięć-dziesiąt czwartym rokiem
...mieniwszy przydomek, ochrzcił się Zabokiem;
...ż Królikiem Dobrzyńscy mianują go sami,
Litwini nazwali Maćkiem nad Maćkami.

Jak on nad Dobrzyńskimi, dom jego nad siołem
...ował, stojąc między karczmą i kościołem,.
...ać rzadko zwiedzany, mieszka w nim hołota:
... brama sterczy bez wrot, ogrody bez płota,
...e zasiane, na grzędach już porosły brzoski;
...cież ten folwark zdał się być stolicą wioski,
...kształtniejszy od innych chat, bardziej rozległy,
...rawą stronę gdzie jest świetlica miał z cegły.
...k lamus, śpichrz, gumno, obora i stajnie,
...ystko w kupie, jak bywa u szlachty zwyczajnie;
...ystko nadzwyczaj stare, zgniłe. Domu dachy
...ieciły się, jak gdyby od zielonej blachy,
... mchu i trawy, która buja jak na łące.
... strzechach gumien niby ogrody wiszące
...ych roślin, pokrzywa i krokos czerwony,
...łą dziewanna, szczyru barwiste ogony,
...a ptastwa różnego: w stychach gołębniki,
... oknach gniazda jaskółcze, u progu króliki
Białe skaczą i ryją w niedeptanej darni.
...em: dwór nakształt klatki albo królikarni.

A dawniej był obronny! Pełno wszędzie śladów,
... wielkich i że częstych doznawał napadów.
... bramą dotąd w trawie, jak dziecięca głowa:
...elka leżała kula żelazna, działowa,
... czasów szwedzkich: niegdyś skrzydło wrót otwarte
...ało o tę kulę jak o głaz oparte.
... dziedzińcu, z pomiędzy piołunu i chwastu,
...szą się stare szczęty krzyżów kilkunastu
... ziemi nieświęconej: znać, że tu chowano
...ych śmiercią nagłą i niespodziewaną.
... uważał zbliska lamus, śpichrz i chatę,
... ściany od ziemi do szczytu pstrokate
... rojem owadów czarnych: w każdej plamie
... we środku kula, jak czmiel w ziemnej jamie.
... drzwi domostwa wszystkie klamki, ćwieki, haki
... ucięto, albo noszą szabe. znaki:
... tu próbowano hartu Zygmuntówek,
... można śmiało ćwieki obciąć z główek.
... hak przeżnąć, w brzeszczocie nie zrobiwszy szczerby
... drzwiami Dobrzyńskich widne były herby;
... armaturę serów zasłoniły pułki
... lepiły gęsto gniazdami jaskółki.
...trz samego domu, w stajni i wozowni,
... znajdziesz rysztunków, jak w starej zbrojowni.
...achem wiszą cztery ogromne szyszaki,
... czół marsowych: dziś Wenery ptaki,
...e, w nich gruchając, karmią swe pisklęta.
...ajni, kolczuga wielka nad żłobem rozpięta
...ścieniasty pancerz służą za drabinę,
W którą chłopiec zarzuca źrebcom dzięcielinę.
W kuchni kilka rapierów kucharka bezbożna
Odhartowała, kładąc je w piec zamiast rożna;
Buńczukiem, łupem Wiednia, otrzepywa żarna:
Słowem, wygnała Marsa Ceres gospodarna,
I panuje z Pomoną, Florą i Wertumnem
Nad Dobrzyńskiego domem, stodołą i gumnem
Ale dziś muszą znowu ustąpić Boginie:
Mars powraca.

O świcie zjawił się w Dobrzynie
Konny posłaniec: biega od chaty do chaty,
Budzi jak na pańszczyznę. Wstają szlachta braty,
Napełniają się ciżbą zaścianku ulice,
Słychać krzyk w karczmie, widać w plebanii świece.
Biegą: jeden drugiego pyta, co to znaczy,
Starzy składają radę, młódź konie kulbaczy,
Kobiety zatrzymują, chłopcy się szamocą,
Rwą się biedz, bić się, ale nie wiedzą z kim, o co?
Muszą chcąc nie chcąc zostać. W mieszkaniu plebana
Trwa rada długa, tłumna, strasznie zamięszana:
Aż nie mogąc zdań zgodzić, nakoniec stanowi
Przełożyć całą sprawę Ojcu Maciejowi.
Siedmdziesiąt dwa lat liczył Maciej, starzec dziarski
Niskiego wzrostu, dawny konfederat Barski.
Pamiętają i swoi i nieprzyjaciele
Jego damaskowaną krzywą karabelę,
Którą piki i sztyki rzezał na kształt sieczki,
I której żartem skromne dał imię rózeczki.
Z konfederata stał się stronnikiem królewskim
I trzymał z Tyzenhauzem Podskarbim litewkim;
Lecz gdy król w Targowicy przyjął uczestnictwo,
Maciej opuścił znowu królewskie stronictwo
I stąd to: że przechodził partyi tak wiele,
Nazywany był dawniej Kurkiem na kościele:
Że jak kurek za wiatrem chorągiewkę zwracał
Przyczynę zmian tak częstych napróżnobyś macał:
Może Maciej zbyt wojnę lubił: zwyciężony
W jednej stronie, znów bitwy szukał z drugiej strony?
Może bystry polityk, duch czasu zbadywał,
I tam szedł, gdzie ojczyzny dobro upatrywał?
Kto wie! To pewna, że go nigdy nie uwiodły
Ani chęć osobistej chwały, ni zysk podły,
I że nigdy z moskiewską partyą nie trzymał;
Na sam widok Moskala pienił się i żżymał.
By nie spotkać Moskala, po kraju zaborze,
Siedział w domu jak niedźwiedź, gdy ssie łapę w borze.
Ostatni raz wojował, poszedłszy z Ogińskim
Do Wilna, gdzie służyli oba pod Jasińskim,
I tam z rózeczką cudów dokazał odwagi.
Wiadomo, że sam jeden skoczył z wałów Pragi
Bronić pana Pocieja, który odbieżany
Na placu boju, dostał dwadzieścia trzy rany.
Myślano długo w Litwie, że obu zabito:
Wrócili oba, każdy pokłóty jak sito.
Pan Pociej, zacny człowiek, chciał zaraz po wojnie
Obrońcę Dobrzyńskiego wynagrodzić hojnie:
Dawał mu folwark pięciu dymów w dożywocie,
I wyznaczył mu rocznie tysiąc złotych w złocie.
Lecz Dobrzyński odpisał: niech Pociej Macieja
A nie Maciej Pocieja ma za Dobrodzieja.
Odmówił więc folwarku i nie przyjął płacy;
Sam wróciwszy do domu, żył z własnej rąk pracy,
Sprawując ule dla pszczół, lekarstwa dla dybła,
Śląc na targ kuropatwy, które łowił w sidła,
I polując na zwierza.

Było dość w Dobrzynie
Starych ludzi roztropnych, którzy po łacinie
Umieli i w Palestrze ćwiczyli się z młodu:
Było dość majętniejszych: a z całego rodu
Maciek prostak ubogi był najwięcej czczony —
Nietylko jako rębacz rózeczką wsławiony,
Lecz jako człek mądrego i pewnego zdania,
Znający dzieje kraju, rodziny podania.
Zarówno świadom prawa jak i gospodarstwa,
Wiedział także sekreta strzelców i lekarstwa;
Przyznawano mu nawet — czemu pleban przeczy —
Wiadomość nadzwyczajnych i nadludzkich rzeczy,
To pewna, że powietrza zmiany zna dokładnie,
I częściej niż kalendarz gospodarski zgadnie.
Nie dziw tedy że, czy to siejbę rozpoczynać,
Czy wiciny wyprawiać, czy zboże zażynać,
Czy procesować, czyli zawierać układy:
Nie działo się w Dobrzynie nic bez Maćka rady.
Wpływu takiego starzec bynajmniej nie szukał:
Owszem, chciał się go pozbyć, klientów swych fukał:
I najczęściej wypychał milczkiem za drzwi domu.
Rady rzadko udzielał i nie lada komu,
Ledwie, w niezmiernie ważnych sporach lub umowach
Pytany, wyrzekł zdanie i w niewielu słowach.
Myślano, że dzisiejszej podejmie się sprawy
I stanie swą osobą na czele wyprawy:
Bo bijatykę lubił niezmiernie za młodu,
I był nieprzyjacielem moskiewskiego rodu.
Właśnie staruszek chodził po samotnym dworze,
Nucąc piosenkę: Kiedy ranne wstają zorze —
Rad, że się wypogadza. Mgła nie szła do góry,
Jak się dziać zwykło, kiedy zbierają się chmury,
Ale coraz spadała. Wiatr rozwinął dłonie
I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie:
Tymczasem słonko z góry tysiącem promieni
Tło przetyka, pośrebrza, wyzłaca, rumieni —
Jak para mistrzów w Słucku lity pas wyrabia,
Dziewica siedząc w dole krośny ujedwabia —
I tło ręką wygładza, tymczasem tkacz z góry
Zrzuca jej nitki srebra, złota i purpury,
Tworząc barwy i kwiaty, tak dziś ziemię całą
Wiatr tumanami osnuł a słońce dzierżgało.
Maciej ogrzał się słońcem, zakończył pacierze,
I już się do swojego gospodarstwa bierze.
Wyniósł traw, liścia, usiadł przed domem i świsnął
Na ten świst rój królików z pod ziemi wytrysnął.
Jako narcyzy nagle wykwitłe nad trawę,
Bielą się długie słuchy; pod niemi jaskrawe
Przeświecają się oczki, jak krwawe rubiny,
Gęste, wszyte w aksamit zielonej darniny.
Już króliki na łapkach stają; każdy słucha,
Patrzy: nakoniec cała trzódka białopucha
Bieży do starca liśćmi kapusty znęcona,
Do nóg mu, na, kolana skacze, na ramiona.
On, sam biały jak królik, lubi ich gromadzić
W koło siebie i ręką ciepły ich puch gładzić;
A drugą ręką z czapki proso w trawę miota
Dla wróblów: spada z dachów krzykliwa hołota.
Gdy się staruszek bawił widokiem biesiady,
Nagle króliki znikły w ziemi: a gromady
Wróblów na dach uciekły przed gośćmi nowymi,
Którzy szli do folwarku krokami prędkiemi.
Byli to z plebanii przez szlachty gromadę
Posłowie wyprawieni do Maćka po radę.
Z dala witając starca niskiemi ukłony
Rzekli "Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony"
"Na wieki wieków, amen" starzec odpowiedział,
A gdy się o ważności poselstwa dowiedział,
Prosi do chaty. Weszli, zasiadają ławę:
Pierwszy z posłów stał w środku i jął zdawać sprawę.
Tymczasem szlachty coraz gęściej przybywało:
Dobrzyńscy prawie wszyscy, sąsiadów niemało
Z okolicznych zaścianków, zbrojni i bezbronni,
W kałamaszkach i bryczkach i piesi i konni.
Stawią wozy, podjezdki do brzezinek wiążą,
Ciekawi skutku narad koło domu krążą;
Już izbę napełnili, kupią się do sieni,
Inni słuchają, w okna głowami wciśnieni.

KSIĘGA VII.

RADA.

Zbawienne rady Bartka zwanego Prusak. – Głos żołnierski Maćka Chrzciciela. – Głos polityczny Buchmana. – Jankiel radzi ku zgodzie, którą sc.zor k ro.cina. – R ecz Gerwa ego, z której (bazują się wielkie skutki wymowy sejmowej. — Protestacya starego Maćka — Nagłe przybyc e p.słików wojennych zrywa naradę — Hej e na Soplice.

Z kolei, Bartek poseł rzecz swą wyprowadzał,
Ten, że często na strugach do Królewca chadzał,
Nazwany był Prusakiem od swych spół-rodaków
Przez żart, bo nienawidził okropnie Prusaków,
Choć lubił o nich gadać. Człek podeszły w lata,
W podróżach swych dalekich wiele zwiedził świata:
Gazet pilny czytelnik, polityki świadom,
W niebytność Maćka zwykle przewodził obradom.
Ten tak rzecz kończył:

Nie jest to, panie Macieju,
Bracie mój, a nas wszystkich ojcze Dobrodzieju,
Nie jest to marna pomoc. Jabym na Francuzów
Spuścił się, w czasie wojny, jak na czterech tuzów:
Lud bitny, a od czasów pana Tadeusza
Kościuszki, świat takiego nie miał geniusza
Wojennego, jak wielki cesarz Bonaparte.
Pamiętam, kiedy przeszli Francuzi przez Wartę;
Bawiłem za granicą wtenczas, w roku pańskim
Tysiącznym osiemsetnym szóstym; właśnie z Gdańskiem
Handlowałem, a krewnych mam wiele w Poznańskiem.
Jeździłem ich odwiedzić: więc z panem Józefem
Grabowskim, który teraz jest rejmentu szefem,
A pod ów czas żył na wsi blisko Objezierza —
Polowaliśmy sobie na małego źwierza.
Był pokój w Wielko-Polsce, jak teraz na Litwie;
Wtem nagle rozeszła się wieść o strasznej bitwie.
Przybiegł do nas posłaniec ów pana Todwena:
Grabowski list przeczytał, krzyknął: "Jena! Jena!
Zbito Prusaków na łeb, na szyję, wygrana!"
Ja z konia ściadłszy, zaraz padłem na kolana,
Dziękując Panu Bogu. — Do miasta jedziemy,
Niby dla interesu, niby nic nie wiemy.
Aż tu widzimy wszystkie Landraty, Hofraty,
Komisarze i wszystkie podobne psu-braty
Kłaniają się nam nisko: każdy, drży, blednieje
Jako owad prusaczy, gdy wrzątkiem kto zleje.
My śmiejąc się, trąc ręce, prosim uniżenie
O nowinki? pytamy, co słychać o Jenie?
Tu ich strach zdjął — dziwią się, że o klęsce owej
Już wiemy; krzyczą Niemcy achary Got! o wej!
Spuściwszy nos, do domów, z domów dalej w nogi—
O, to był rwetes! Wszystkie wielko-polskie drogi
Pełne uciekających. Niemczyska jak mrowie
Pełzną, ciągną pojazdy, które lud tam zowie
Wageny i fornalki: mężczyzni, kobiety,
Z fajkami, z imbryczkami, wloką pudła, bety:
Drapią jak mogą. A my milczkiem wchodzim w radę
Hejże na koń, pomięszać Niemcom rejteradę!
Nuż Landratów tłuc w karki, z Hofratów drzeć szaby,
A Herów oficerów łowić za harcaby!
A jenerał Dąbrowski wpada do Poznania
I Cesarski przynosi rozkaz do powstania!
W tydzień jeden, tak lud nasz Prusaków wychłostał
I wygnał, na lekarstwo Niemca byś nie dostał!—
Gdyby się tak obronić i gracko i raźnie,
I u nas w Litwie sprawić Mokwie taką łaźnię?
He, co myślisz Macieju? Jeśli z Bonapartem
Mokwa drze koty, to on wojuje nie żartem:
Bohater pierwszy w świecie, a wojsk ma bez liku
He, cóż myślisz Macieju, nasz ojcze Króliku?"

Skończył. Czekają wszyscy Macieja wyroku.
Maciej głowy nie ruszył ani podniósł zwroku,
Tylko ręką kilkakroć uderzył po boku,
Jak gdyby szabli szukał — od zaboru kraju
Szabli nie nosił, przecież z dawnego wzyczaju:
Na Wspomnienie Moskala, zawsze rękę zwracał
Na lewy bok: zapewne rózeczki swej macał;
I stąd był nazywany powszechnie Zabokiem. —
Już wzniósł głowę: słuchają w milczeniu głębokiem.
Maciej oczekiwanie powszechne omylił,
Nachmurzył brwi i znowu głowę na pierś schylił.
Nakoniec odezwał się; zwolna każde słowo
Wymawiając z przyciskiem, a w takt kiwał głową.

"Cicho! skąd-że ta cała nowina pochodzi?
Jak daleko Francuzi? kto nimi dowodzi?
Czy już wojnę zaczęli z Moskwą? gdzie i o co?
Którędy mają ciągnąć? z jaką idą mocą?
Wiele piechoty, jazdy? Kto wie, niechaj gada!"

Milczała patrząc na się kolejno gromada.
"Radziłbym, rzecze Prusak, czekać Bernardyna
Robaka, bo od niego pochodzi nowina:
Tymczasem posłać pewnych szpiegów nad granicę,
I po cichu uzbrajać całą okolicę,
A tymczasem ostrożnie całą rzecz prowadzić,
Aby Moskalom naszych zamiarów nie zdradzić."

"He! czekać szczekać? zwlekać?" przerwał Maciej drugi,
Ochrzczony Kropicielem, od wielkiej maczugi,
Którą zwał kropidełkiem. Miał ją dziś przy sobie
Stanął za nim, na gałce zwiesił ręce obie,
Na ręku oparł brodę, krzycząc! "Czekać! zwlekać!
Sejmikować! Hem, trem brem, a potem uciekać!
Ja w Prusach nie bywałem: rozum królewiecki
Dobry dla Prus, a umnie jest rozum szlachecki.
To wiem: że kto chce bić się, niech kropidło chwyta:
Kto umierać, ten księdza niech woła i kwita!
Ja chcę żyć, być! Bernardyn po co? czy my żaki?
Co mi tam Robak: otóż, my będziem robaki,
I dalej Moskwę toczyć! Trem brem, szpiegi, zwiady;
Wiecie wy, co to znaczy? Oto, że wy dziady,
Niedołęgi! He, Bracia, to wyżła rzecz tropić,
Bernardyńska kwestować, a moja rzecz: kropić;
Kropić, kropić i kwita! "Tu maczugę głasnął,
Za nim cały tłum szlachty "kropić, kropić! wrzasnął.

Poparł stronę Chrzciciela, Bartek zwan Brzytewka,
Od szabli cienkiej, tudzież Maciej zwan Konewka,
Od sztućca który naszał, z gardłem tak szerokiem,
Ze zeń jak z konwi tuzin kulek lał potokiem.
Oba krzyczeli: "wiwat Chrzciciel z kropidełkiem!
Prusak chciał łówić, ale zgłuszono go zgiełkiem
I śmiechem—"precz, wołano, precz Prusaki, tchórze,
Kto tchórz, niech w bernardyńskim chowa się kapturze"

Wtem znowu głowę zwolna podniósł Maciej stary
I zaczęły cokolwiek uciszać się gwary,
"Nie drwijcie, rzekł, z Robaka: znam go, to ćwik klecha,
Ten robaczek większego od was zgryzł orzecha.
Raz go tylko widziałem: ledwiem okiem rzucił,
Poznałem co za ptaszek — ksiądz oczy odwrócił.
Lękając się, żebym go nie raczył spowiadać;
Ale to rzecz nie moja, wiele o tem gadać!
On tu nie przyjdzie; próżno wzywać Bernardyna.
Jeśli od niego wyszła ta cała nowina.
To kto wie, w jakim celu: bo to bies księżyna!
Jeśli prócz tej nowiny nic więcej nie wiecie:
Więc po coście tu przyszli i czego wy chcecie?"

"Wojny!" krzyknęli; 'Jakiej?" spytał.' Zawołali:"
Wojny z Moskalem! Bić się! Hejże na Moskali!"
Prusak wciąż wołał, a głos coraz wyżej wznosił;
Aż posłuchanie, częścią ukłonem wyprosił,
Częścią zdobył swą mową krzykliwą i cienką.

"I ja chcę bić się — wołał tłukąc się w pierś ręką—
Choć kropidła nie noszę, drągiem od wiciny
Sprawiłem raz Prusakom czterem dobre chrzciny,
Którzy mię pianemu chcieli w Preglu topić."
Toś zuch Bartku, rzekł Chrzciciel, dobrze! kropić, kropić!"

"Alež, najsłodszy Jezu! trzeba pierwej wiedzieć
Z kim wojna? o co? trzeba to światu powiedzieć,

*) Ot plan pruski! po cicho, szu szu szu uzbrajać —
Czy my szczury! Mamy jako baby bajać?

Ciąg dalszy nastąp

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

PER INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
Per line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Midium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Srodkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 8go Października, 1903.

Epilog sprawy wrzesińskiej.

Dnia 22 września zapadł ostateczny wyrok w sprawie wrzesińskiej. Po przesłuchaniu wszystkich świadków, zabrał głos prokurator Langer.

Na wstępie zaznaczył, że proces toczy się od zeszłego czwartku, ma znamię polityczno-narodowo-polskie, ale o tem nie będzie mówił.

Wyrok wrzesiński — powiada — wywołał wielkie wrażenie. Niebawem utworzono dwa komitety: w Poznaniu i w Wrześni a prócz tego komitet ściślejszy. Pieniądze wpływały obficie. W pierwszym rzędzie miały być przeznaczone dla skazańców wrzesińskich, ale służyły także innym celom. Czerpali z nich zasądzeni w znacznych procesach akademicy i gimnazyaści, a oprócz tego płacono także z tych funduszów koszta procesowe, wynagradzano skazanych w sprawach politycznych, urządzono we Wrześni gwiazdę dla dzieci skazańców itd.

Komitety wiedziały, że Piasecka i Bednorowiczowa skazane były na więzienie. Mimo to komitety wspierał poważnemi kwotami te kobiety, aby im pomódz do ucieczki lub ułatwić pobyt za granicą. Kto pomaga skazanym na karę, popełnia czyn karygodny. Tak postępowali sobie członkowie komitetów.

Nie ulega wątpliwości, że Piasecka uciekła nie z własnego popędu, mimo że temu zaprzeczyła. Chodzi o to, czy członkowie komitetów przyczynili się do ucieczki Piaseckiej. Potwierdziła to rozprawa obecna. Komitety ułatwiły ucieczkę Piaseckiej w celach narodowo-politycznych. Gdyby wydały ją władze austryackie, powstałby ogromny hałas w całej Galicyi, a rząd austryacki znalazłby się w kłopotliwem położeniu. Przeciwnie zaś, gdyby odmówino wydania, wyzyskaliby to polacy.

Duszą sprawy, o którą tu chodzi, był pan Kościelski, on jest najzgrabniejszym i najwybitniejszym z polskich polityków. Istnieje podejrzenie, że p. Kościelski umyślnie wyjechał w owymczasie do Warszawy, aby zrzucić z siebie cień pozoru, że Piaseckiej pomógł do ucieczki. Komitet zaś dał na ten cel pieniądze i to poważne kwoty.

Członkowie komitetu musieli wiedzieć, że Piasecka chce uniknąć odsiedzenia kary, a potwierdza to fakt, że dawano jej pieniądze przed wyjazdem do Lwowa, później zaś tam pieniądze jej posyłano, aby nie potrzebowała wracać.

O Bednarowiczowej wiedzieli także członkowie komitetów że była skazaną na więzienie, a mimo to dano jej pieniądze. Twierdzą zatem, że obydwom kobietom ułatwiono ucieczkę. Oskarżeni zaprzeczyli wprawdzie, a jednak podtrzymuję moje twierdzenie. Fundusz zebrany miał służyć celom polityczno-narodowo-polskim.

Oskarżeni dowodzili, że Piasecka pomocy od komitetu nie potrzebowała, ale ona sama temu zaprzeczyła, gdyż w liście, wystosowanym do komitetu, pisała, że potrzebuje pieniędzy. Zależało więc członkom komitetu na tem, aby ułatwić obydwom kobietom pobyt za granicą.

Oto w głównych zarysach treść wywodów prokuratora, który mówił półtorej godziny.

W końcu domagał się ukarania wszystkich oskarżonych i to więzieniem, bo jakkolwiek kara pieniężną w tym przypadku jest dozwoloną, istnieje podejrzenie, że zapłaconoby za niektórych karę z zebranych funduszów.

O godzinie 11 i cwierć rozpoczął radzca sprawiedliwości Lezmann swoją mowę. Była świetną. Dziś podajemy ją w streszczeniu.

Pan prokurator wyszedł w swem przemówieniu z tego punktu widzenia, iż tło tego procesu jest polityczne, że chodzi w tym procesie o dążenia narodowo-polityczne. O stronie politycznej nie będę mówił, gdyż jest mi obojętnem, jakie tło ten porces ma.

Nie przyszedłem tu jako polityk, ani jako agitator polityczny, tem mniej jako agitator polski. Jestem tu jako prawnik, jako adwokat, przyszedłem i będę przemawiał w służbie prawa i prawdy, wychodząc od łacińskiego słowa "iustitia fundamentum regnorum".

Jeżeli w ojczyźnie naszej podług słów tych działać nie będziemy, dojdzieny do tego, że będziemy służkami polityki, a byłoby to coś, co się z poczuciem honoru i prawa nie zgadza. Nie ma bowiem nic smutniejszego dla sędziego, jak działać pod naciskiem polityki. Sędzia musi się stósować tylko do prawa.

Ponieważ, choć dziś przy 55 z rzędu sądzie ziemiańskim występuję, jeszcze nigdy się tak nie poniżyłem, aby na coś innego jak tylko na prawo uważać, więc i dziś tego nie uczynię, powtarzając raz jeszcze, iż tylko jako prawnik, nie jako polityk przemawiać będę.

Prokuratorya jednakże używa tła politycznego, ponieważ ma w tem swój cel. Ja bardzo dobrze wiem, o co chodzi. Jeżeliby ktoś wspierał młodzieńca polaka, skazanego według paragrafu 128 za tajne związki, dopomógł mu uciec za granicę, aby tenże nie potrzebował odsiedzieć kary więziennej, to bym to rozumiał, możnaby wtedy zastosować paragraf 129. Ale nie w tym tu przypadku.

Tu chodzi o to, czy komitet przez swą działalność przeszodził państwu w wymierzeniu kary, i czy przy tem miał wytknięty cel niwecznia wyroków władz państwowych. Nie wystarcza nawet, iżby można sobie działalność jego w ten sposób wytłomaczyć.

Pan prokurator w swem przemówieniu zdawał się żałować, iż oskarżonych nie można pociągnąć do odpowiedzialności za to, iż płacili kary za przekroczenia (Uebertretung) ponieważ chroni ich przed tem cienka, chwiejna ściana (eine dunne, schwankende Schiedewand). Ja bym się nigdy nie odważył nazywać wyroku najwyszej instancyi w ten sposób, ani też woli prawodawcy, powziętej zgodnie z obydwoma izbami prawodawczemi.

Oprócz tego trzeba osądzić objektywnie kwalifikacye panów komitetowych. Ja nie chcę krytykować zapatrywań panów komitetowych co do ich chwilowo w imaginacyi istniejącego Królestwa Polskiego (Fantasie-Konigreich Polen), że się tak wyrażę. Jest jednak różnica, czy ja sobie czegoś życzę, czy też mam zamiar łamania praw, i to właśnie trzeba tu uwzględnić.

Pan prok. operuje posądzeniami (Vermutungen), których nie umie udowodnić. Powiada pan prok., że Pan Kościelski był najszerszy widnokrąg mającym, najznaczniejszym i najzręczniejszym politykiem w komitecie był duszą komitetu! Jak to pan prokurator chciałby dowieść?

Wiem, że pan Kościelski jest przyjacielem osoby, któraby się nie przyjaźniła z nim, żeby choć tylko przypuścić można, iż p. K. byłby zdolnym coś karygodnego uczynić.

Bez dowodów zarzuca mu pan prokurator, iż może swym w 4 araby zaprzężonym wozem panią Piasecką odwiózł! Nie zdał sobie p. prokurator sprawy z tego, jaką osobistocią jest pan Kościelski, jacy ludzie tu na ławie oskarżonych zasiadają. Żadnego z nich nie wolno nawet posądzić, aby był zdolnym do jakiego złego czynu.

Nikt zaprzeczyć nie może że p. Kościelski jest człowiekiem intilegetnym. Jeżeliby pan Kościelski miał sobie imaginować, że przez ucieczkę Piaseckiej spowoduje wojnę pomiędzy Prusami i Austryą, w takim razie muszę powiedzieć, (przepraszam za wyrażenie), że pan Kościelski musiałby być strasznie głupim.

Jeżeliby zaś tak było, że albo Austrya na żądanie Piasecką wyda, albo Prusy się ośmieszą, to dziwię się, iż prokuratorya dopiero teraz to skonstatowała.

Cóż wreszcie oskarżeni zrobili karygodnego?

Otóż pomagali biedakom. Ja od 20 lat jestem za tem, aby wynagradzać więźniów śledczych, i ja sam zbierałem na takich ludzi pieniądze. Faktem jest także, że przysięgi składają się na skazanych, ja staram się o przyjęcie uczni gimnazalnych na uniwersytach niepruskich, ponieważ ich na pruskich przyjąć nie chcą. Jednakże nie jest to nie tylko nieprawne, lecz raczej jest szlachetnem.

Ze komitet skazańców usunąć nie chciał, wynika ztąd, że ludzie, na większe kary niż Bednarowiczowa skazani odsiadują w więzieniach.

Nie chce mówić o wydaniu Piaseckiej. Może komitet liczył się z wydaniem jej, a wtedy nie byłoby warto jej usuwać. Z zeznania nadprokuratora dowiedzieliśmy się, że on był zdania, iż wydanie jej jest możliwe. W każdym razie państwo powinno się było o to starać. Czemu się tą sprawą nie zajęto, nie wiem; pomimo zapytania z naszej strony, nie mogliśmy się dowiedzieć.

Dla każdego sędziego, który nie pozwoli się powodować polityką, powody polityczne zawsze muszą być łagodzącemi, bo są szlachetnemi.

Powiada dalej prokurator, że Piaseckiej w krótkim przeciągu czasu wiele pieniędzy wypłacono. To prawda, ale raz dano jej na kuracyę 300 m., drugi raz na umieszczenie dzieci u siostry znów 300 m. To chyba nic dziwego.

Piasecka zeznała pod przysięgą, że nikt z komitetu jej nie pomagał. Zeznaniu temu wierzyć trzeba koniecznie, boć przecież i zeznaniom komisarza Hascha się wierzy.

Piasecka o swej ucieczce nikomu nie mówiła, nawet mąż jej o tem nie wiedział. Wóz dał rzeźnik niemiec. Mówię to, choćby nawet prokurator miał myśleć, że jestem denuncyantem. Namawiano ją wprawdzie, aby Niemcy opuściła, lecz nie panowie z komitetu, ale ów amerykanin i para warszawska.

Z Bednarowiczami inna sprawa, mówi pan prokurator. Bednarowiczowa miała podług uchwały dostać tylko 1200 m. a dostała więcej. To jest prawdą, lecz dostała w formie pożyczki, zahipotekowanej. Mąż jej musiał, ponieważ go bojkotowano, Wrześnią opuścić, chciał iść do Poznania, aby przystąpić do spółki. Ze później zdania swe zmienił, nie wina komitetu.

Wprawdzie p. prokurator zarzuca, iż podsunięto nadleśniczego p. Skoraczewskiego. I to jest prawdą. Lecz komitet na swe imię hipoteki zapisać nic mógł, dla tego zdał tę sprawę p. Kościelskiemu, a ten dla wygody, p. Skoraczewskiemu.

I to jest prawdą, że Piasecka była natrętną ale właśnie dla tego wypłacono jej jak najprędzej jej należytość, aby nie mieć z nią nic do czynienia.

Czyni p. prokurator zarzut, że pomagano Piaseckiej i Bednarowiczowej po ucieczce. Jednakże Bednarowiczowej pomimo groźby, że jeżeli nie dostanie więcej pieniędzy, wróci, nic nie dano, i to jest właśnie dowodem, że to było dla komitetu, obojętnem. posyłanie Piaseckiej pieniędzy, gdy już była za granicą, nie jest także karygodne, bo kto jest za granicą, ten już się przed karą usunął.

Twierdzenie p. prokuratora, że Piasecka byłaby wróciła, gdyby jej nie posłano pieniędzy jest, jak stwierdzono, nieprawdziwem. Już przecież z listu dr. Michalewskiego wynika, że lwowanie by ją utrzymali, choćby z Prus pieniędzy nie dano.

Gdyby komitet Piaseckiej pieniędzy nie był posłał, byłby naraził się na zarzut, że chce Piasecką ogłodzić.

Nie można powiedzieć, że zapłacenie za kogoś kary jest obejściem prawa (Begunstigung). Boć wolno komuś coś podarować, wolno pożyczyć. Zapłacenie kary jest tylko wtedy karygodne, jeżeli się kary zapłaci bez wiedzy zasądzonego; jeżeli ktoś o karygodności swego czynu nie jest przekonanym, nie można go za to karać. Niema zresztą na to dowodu, że płacono nie tylko koszta, lecz także i kary.

Kończąc moje przemówienie, chciałbym jeszcze kilka słów powiedzieć, jakie by wrażenie wywarło ewentualne skazaniu oskarżonego.

Jak wiemy, po procesie wrzesińskim i tak zwanych politycznych, zmienił się skład Koła polskiego w ten sposób, iż z partyi umiarkowanej został jedyny ks. Radziwiłł.

Przysłużycie się panowie sprawie niemieckiej najlepiej w ten sposób, iż wydacie wyrok, uwalniający, jeżeli się to z waszem sumieniem będzie zgadzało.

Mowa p. Lenzmanna, trwająca blisko 2 godziny, z której głó- Skorzystali z tego: mecenas Woliński, ks. prałat Stychel i p. Kościelski. Przemówienia ich świetne, zaprawione sarkazmem, wywarły potężne wrażenie.

Oskarżony Winicki z ręką na sercu zapewnia, że mógłby przysiądz, iż niczem nie zawinił. Wzruszony, ubolewa, że jako zasłużony obywatel wrzesiński, teraz, w sędziwym wieku, wtrącony ma być do więzienia. Prosi o uwolnienie.

Z reszty oskarżonych jeszcze tylko ks. Łabędzki, proboszcz wrzesiński, stwierdza, że cieszy się niewymownie, iż miał zaszczyt zasiadać w komitecie i pomagać dobrej sprawie.

O godzinie 7½ wieczorem udał się trybunał na naradę, a wyrok zapadł dopiero o godzinie wpół do 4 rano.

Audytoryum nabite było publicznością, która niecierpliwie czekała na ogłoszenia wyroku.

Wszystkich oskarżonych uwolniono, z wyjątkiem p. Ziołeckiego z Wrześni, który został skazany na tydzień więzienie, w jednym przypadku za to, że dał Piaseckiemu pieniądze na zapłacenie kosztów procesu. Piasecki skazany został swego czasu za rozpowszechnianie fotografii swej żony z dziećmi.

Koszta olbrzymie zapłaci kasa państwowa, prócz części przypadającej na p. Ziołeckiego.

Wyrok wywołał wielką radość. Na ulicach stawały gromadki osób; omawiano żywo proces trwający blisko tydzień. Ubolewano tylko nad p. Ziołeckim, jedyną ofiarą. Ten jednak, nie tracąc humoru, zapewniał, że nie żal mu pójść do więzienia, skoro mógł wne tylko przytoczyłem ustępy, wywarła potężne wrażenie.

Następnie kolejno bronili oskarżonych na mecenasi Romocki i dr. Dziembowski z Poznania, a Janickiego mecenas Tomaszkiewicz z Gniezna.

Wszyscy wywiązali się znakomicie ze swego zadania.

P. dr. Dziembowski, który mówił również półtorej godziny, porwał za sobą słuchaczy. Podziękowanoby mu hucznem brawo, gdyby to w sali sądowej było dozwolonem.

Pana Romockiego, który mówił ze stanowiska prawniczego, słuchali z natężoną uwagą także członkowie trybunału.

P. Tomaszkiewicz z wielką swadą bronił swego klienta Janickiego od zarzutu, że odwiózł Piasecką do Lwowa w celu ułatwienia jej ucieczki.

Mowy naszych obrońców podamy następnie w obszerniejszem streszczniu.

Prokurator replikował wszystkim czterem obrońcom. Odpowiadając p. Lemznnanowi, zauważył, że nie pojmuje wyraźnia, iż "u nas" byłby niemożliwy podobny proces. Prokurator rozumie to tak, że "u nas" znaczy w zachodnich Niemczech. Twierdzi więc, że sądy są wszędzie równe, czy to na zachodzie, czy na wschodzie Prus i Niemiec.

Lenzmann odpowiada, że pokazywał akt oskarżenia różnym sędziom, a ci nie mogli wyjść z podziwu, jak można było w tym przypadku wytoczyć proces. Oskarżonych absolutnie nie można ukarać, bo oskarżenie opiera się na samych przypuszczeniach.

Ostatnie słowo mieli oskarżeni. się przysłużyć szlachetnej sprawie.

Sąd przyjął, że oskarżeni o zamiarze ucieczki Paseckiej i Bednarowiczowej przed ucieczką nic nie wiedzieli. Żaden moment z rozpraw 5-dniowych za tem nie przemawia. Wskutek tego nie można przyjąć, że te kwoty, które wymienionym osobom przed ich ucieczką z funduszów komitetowych udzielono, zostały im w celu ułatwienia ucieczki dane.

Co do kwot, które dano Piaseckiej i Bednarowiczowej po ich ucieczce, gdy już w Galicyi były, to sąd przyjmuje, że dane im zostały przez komitet jedynie w tem przekonaniu, iż im się takowe prawnie należą; komitet był też przekonany o tem, że Piasecka i Bednarowiczowa i bez udzielnia ich wsparć, byłyby znalazły w Galicyi potrzebne do swego utrzymania fundusze. Nie można więc przyjąć, że komitet miał zamiar przez udzielenie tych wsparć, ułatwić ich pobyt w Galicyi i to w tym celu, ażeby nie potrzebowały wracać i kar swych odsiadywać.

Co do zapłacenia kary 50 marek, którą mąż Piaseckiej za rozszerzenie "znanej" fotografii swej żony i dzieci dostał, to sąd przyjmuje, tylko jednemu członkowi komitetu, i to Ziołeckiemu, wiadomem było, iż chodzi tu o zapłacenie kar za to przewinienie, podczas gdy inni członkowie komitetu, i to specyalnie wrzesińskiego lokalnego, który jedynie ta sprawa obchodzi, mogli byli przypuszczać, że chodzi tu tylko o zapłacenie kosztów sądowych, a nie kary.

Sąd unormował karę przeciw p. Ziołeckiemu na tydzień więzienia, ponieważ jest tego przekonania, że karę pieniężną za p Ziołeckiego zapłaciłby komitet obecny krakowski.

Stracili pracę.

Louisville, Ky., 7go października.—Kompania kolejowa "The Louisville & Nashville" wydała rozporządzenie, że każdy klerk przystępujący do unii, zostanie z pracy wydalony. Wskutek tego rozporządzenia 40 klerków, należących do unii, a pracujących w dapartamencie wysyłek, musiało opuścić zajmowane posady.

Giną w jeziorze.

Marinette, Wis., 7go października. — Podczas niezwykłej burzy, poszedł na dno jeziora parowiec pasażerski Erie L. Hackly, przy czem 20 osób utonęło.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Do Szanownych Delegatów II Polsko-katolic. Congresu w Ameryce.

Szanowni Bracia!

Przytłaczani ogromem pracy około wykonaniu uchwał II Polsko katolic. Kongresu, raz poraz odzywaliśmy się tak do Wiel. Duchowieństwa polskiego, jako też i świeckich braci prosząc ich o przyłożenie ręki do powierzonej nam pracy. Dziś odzywamy się do Was, Szan. Delegaci II Polsko-katolic. Kongresu, usilnie Was prosząc, abyście i Wy ze swoją pomocą pospieszyć nam raczyli.

Pomocy od was żądać mamy wszelkie prawo. Pomocy tej nam udzielać to Wasz święty obowiązek Wyście autorami uchwał Kongresowych. Od Was to przyjęliśmy obowiązek wykonania tychże. Wyście też na Kogresie entuzyastycznie zachęcając nas do pracy przyrzekli, jako ludzie uczciwi, z nami we wszystkiem współpracować. Od Was to przedewszystkiem pomocy żądać każe publiczność katolicko polska, która przez Was udział w Kongresie wzięła.

Wzywając Was sobie do pomocy, nie wymagamy wiele: tyle tylko, abyście byli głosem naszego wołania w parafiach i towarzystwach, któreście na Kongresie reprezentowali. Atoli odgłosu tego rezultat stać by się powinien namacalnym: tworzenie przez Was osad federacyjnych. Wy to ich inicyatorami, organizatorami i kierownikami być powinniście. Nikt Was pod tym względem wyprzedzić by nie powinien.

O tworzenie osad federacyjnych bardzo nam chodzi, widzimy w nich bowiem niezbędną podstawę do wspólnej pracy dla dobra ogółu katolicko-polskiego. Bez nich skuteczna praca ze strony Wydz. Wykon jest poprostu niemożebną? Najlepsza głowa bez rąk i nóg zdrowych i silnych niec przecież zdziałać nie potrafi. Niech że tedy każdy z Was dopomoże nam w wyrobieniu silnego organizmu wykonawczego. Taki organizm posiadając, spodziewać się będziemy mogli, że raz kiedyś piękne uchwały II Polsko katolic. Kongresu zostaną wykonane.

Wszelkie informacye tyczące się tworzenia osad federacyjnych, jak również ustawy Federacyi przesłane zostaną Szan. Delegatom na żądanie. Prosimy w tej sprawie odnieść się listownie do I Sekretarza Wydziału.

Oby Bóg miłosierny tem wołaniem naszem jak największą liczbę gorliwych pracowników z pomiędzy Was przysporzyć nam raczył.

Wydz. Wykon. II Polsko-Rzymkatol. Kongresu
Ks. K Truszyński, Prezes.
Stef. Czaplewski, Wice-prezes
Ks. K. Sztuczko, C.S.C. Sekr I
Leon Szopiński, Sekr II.
Stan Lipowicz kasyer.

Na powodzian w dalszym ciągu wpłynęło:

Z przeniesienia $1916.68
Tow. Wolność Polski pod opieką św. Kazimierza królew. Holyoke Mass przez. Mijawiskiego $2.50 Tow. św. Józefa, Maniste, Mich. $5.00, Anna Tokaz, New York (przez W. Dyniewicza) $1.00 Redakcya, "Niedzieli", Detroit, Mich. $4.00. Na tę sumę złożyli: Marya Sochalska $2.00. Ludwik Haduch 50c. R. P. 50c, Ks. W. B. 1.00. Razem $1929.10

Na Delegacyę przesłali:

Z przeniesienia $1288.65
Tow św. Józefa, Manistee, Mich. 10.00. Ks. B. Iwanowski $55.44. Na tę sumę złożyli i polacy: Morris Run, Pa. $22.29. Z Blossburga $13.15. Z Arnot $10.00. Ks B. Iwanowski $10.00. Osada św. Woj. Grand Rapids, Mich. $10.00 Razem $1364.09

Do Federacyi zgłosiły się osada Wniebowzięcia N. M. P. Pulaski, Wis., Bractwo św. Józefa w Manistee, Mich., oraz osada N. M. Panny w Wikes Barre, która też złożyła swój podatek federacyjny w sumie $13.05. Na tę sumę złożyli: Rycerze św. Jadwigi (48 czł.) Pułk St. P. pod op. śś. Piotra i Pawła (38 czł.) Tow. św Stanisława B. M. (23.) Tow. młodzieży pod op. św. Kazimierza (16) Do osady N. M. Panny również przystąpiły Tow. Serca Jezusa (5 czł)., Tow. N. M. Panny (40 czł) Tow. św. Jadwigi (58 czł.) Nadto prawdopodobnie przystąpi Tow wstrzemięźliwości pod op. św. Alojzego (38 czł.) Wyżej wymienione Tow. mają o wiele więcej członków, niż wskazują po nich umieszczone liczby; atoli wielu z nich należy do innych parafii.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sekr I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 26 września 1903r.

Wiadomości Krajowe.

Huragan.

MILWAUKEE, Wis., 3 października. — Straszny huragan, który przeszedł przez zachodnią część Wissconsin poczynił wielkie spustoszenia. Następujące masteczka najwięcej ucierpiały. St. Charles i St. Cloud, Minn. w Almond, Blaine i Independence, Wis. Oprócz tego ucierpiały inne miasteczka i osady farmerskie.

Straty są olbrzymie i na razie niepodobna ich dokładnie obliczyć. Miasteczko St. Charles zostało prawie doszczętnie zburzone i 9 osób zostało zabitych a kilkadziesiąt pokaleczonych:

I miasto Duluth cierpiało skutek tej burzy. Wicher pozrywał dachy z wielu budynków, powywracał słupy telegraficzne i powybijał wiele szyb.

Okradł pocztę.

NOWY YORK, 3 października. — Otrzymano tu wiadomość, że w Denver aresztowano sprytnego zło dzieja za kradzież torby pocztowej zawierającej $500-,000 w papierach wartościowych. Kradzież została popełniona dnia 8 września. Złodziej jest znany pod rozlicznemi nazwiskami jak: F. Crosby A. Bell, Hammond, Crawford etc.

Crosby w lecie przybył do Nowego Yorku z Anglii i przy pomocy żony wcisnął się w najlepsze towarzystwo jako handlarz owocu. W tydzień później Crosby wyciągnął swe depozyta z banków, spieniężył kilka czeków i wyjechał.

Wkrótce potem inspektor pocztowy zauważył kradzież torby pocztowej zawierającej papiery wartościowe i przekazy na $500,000 Niebawem urzędnicy bankowi poczęli skarżyć się, że wiele czeków przedłożono do spieniężenia zmienionych na nazwisko Crosby i pomnożonych przez zmianę liczb.

Złodziej spieniężył resztę przekazów w St. Louis. Po długich poszukiwaniach, inspektor pocztowy wykrył złodzieja i aresztował go w Denver.

Eksplozya dystylarni.

PEORIA, Ill., 3 października. — Wskutek eksplozyi w dystylarni Corminga, siedmiu mężczyzn zostało zabitych, a trzech niebeziecznie poranionych.

Eksplozya była tak gwałtowna, że cały budynek wyleciał w powietrze, a resztki zburzonego gmachu odrzuciła eksplozya na 250 stóp. W dystylarni tej przepalano wódkę i wyrabiano wino. Straty wynoszą $100,-000.

Krwawe awantury.

OXFORD, O., 2 października. —Pięć osób zostało postrzelonych i to niebezpiecznie w walce policyi i kilkunastu pijanych awanturników przybyłych tu ze stanu Kentucky. Niebezpiecznie postrzeleni zostali: E. V. Jetter i John Spriney.

Kilkunastu odważnych mieszkańców z Kentucky upiwszy się, poczęli teroryzować mieszkańców. Marszałek J. Woodruff i jego deputy J. Manrod, którzy chcieli aresztować burzycieli spokoju, zostali postrzeleni zdaje się przez braci Józefa i Jana Spiney.

Wkrótce tłum puścił się w pogoń za braćmi i złapał ich, raniąc niebezpiecznie jednego i drugiego. Pojmanych umieszczono w więzieniu.

W nocy motłoch wyważył drzwi więzienia, wyprowadził Józefa Spiney, przyprowadził go pod drzewo, zarzucił powróz na szyję, podciągnął go do góry i spuścił na ziemię, aby dać mu czas jeszcze na odmówienie modlitwy. Podciągnięto go drugi raz do góry i ponownie spuszczono.

Spiney począł błagać swych oprawców, aby mu pozwolili napisać list do żony. Podczas jego błagań nadbiegł deputy szeryf odciął powróz i uratował mu życie. Tak ocalonego z pośpiechem zabrano do więzienia, a następnie wywieziono z miasta.

Bracia Spiney przybyli tu z Kentucky ze swymi towarzyszami na wystawę rolniczą i zadarli z tutejszą policyą. Za postrzelonym marszałkiem i jego pomocnikiem ujęli się obywatele i koniecznie chcieli doraźnym wyrokiem ukarać awanturników. Gdy braci ścigano, obrócili się oni i strzelili kilka razy do tłumu, raniąc jednego śmiertelnie a kilku lekko. To jeszcze rozgoryczyło tłumy i dzięki tylko energicznemu wstawnictwu szeryfa że braci Spiney nie lynchowano.

Napadli Polaków.

PORTAGE, Wis., 2 października. — Bernard Ronowski zamieszkały pod nr. 944 przy West ulicy i Józef Kropidlowski 872 Dousman ulica; zostali napadnięci przez trzech łazęgów na dworcu towarowym kolei Milwaukee and St. Paul.

Napastnicy zostali aresztowani zaraz po napadzie. Jeden z nich podał swe nazwisko jako Mayers. Towarzysze jego utrzymują, że Meyers przed wczoraj został wypuszczony ze stanowczego więzienia w Waupun gdzie odsiedział karę za rabunek popełniony w Oshkosh.

Stary ale jary.

VENTURA, Cal., 2 października.—F. Allen pastor metodyskiego kościoła w Santa Paula, został aresztowany pod oskarżeniem zamiaru dokonania kryminalnej zbrodni na dwóch dziewczynkach — 9 letniej May Richardson i 11 letniej Drusilla Larsen.

Wstrętne samobójstwo.

RACINE, Wis., 1 października. — Jan Brezinski czy też Buczynski, lat około 55 , pochodzący z South Milwaukee powiesił się tu wczoraj rano w podrzędnym hotelu Pennsylvania. Brzezinski powiesił się na chusteczce którą przymocował do zamku u drzwi. Trupa znalazła żona właściciela "boarding house" i zemdlała z przerażenia. Ciało to było już zesztywniałe co świadczyło, że duch z niego uciekł przed kilku godzinami.

Brzezinski przyszedł do Racine przed kilku tygodniami z South Milwaukee i zgłosił się na stacyę policyjną, gdzie powiedział, że żona wygnała go z domu. Na stacyi pozostał przez tydzień zanim postarał się o pracę, następnie, zamieszkał jako stołownik w Pennsylvania house.

Samobójca jak przypuszczają posiadał realność w South Milwaukee i pieniądze w banku milwauckim. Umierając nie pozostawił żadnej notatki ani rozporządzenia.

Ciekawe oświadczyny.

TOLEDO, O., 1 października. Antoni Saproński zakochał się w Wiktoryi Kosinskiej, lecz dziewczyna jakoś nie wiele mu sprzyjała, nawet w końcu i widzieć się z nim nie chciała. Sapроński zaś czekał tylko na pierwsze spotkanie aby mógł się jej oświadczyć. Gdy tego spotkania nie mógł się doczekać, wtedy wziął się na sposób.

Przed kilku dniami Sapроński od dłuższego już czasu polujący na spotkanie, wgrabał się do góry na ganek Kosinskich i zbudził śpiącą rodzinę, krzykiem, że się pali. Naturalnie wszyscy poczęli się wynosić z budynku nie czekając, aż płomienie pokoje ogarną.

W tym momencie kochanek wpadł do pokoju porwał na ręce ukochaną pannę i zniósł na dół, a zniosłszy oświadczył się i został przyjęty —bo czyż można było odmówić temu który z narażeniem własnego życia ją i jej rodzinę z płomieni uratował?

Gdy pierwsze przerażenie minęło, mieszkańcy poczęli rozglądać się do koła aby się przekonać gdzie się pali. Tymczasem nie było ognia ale i dymu nie zauważyli.

Sapроński ucieszony swym pomysłem i takim obrotem rzeczy zaniósł na zapowiedzi. Za nim zapowiedzi wyszły, panna dowiedziała się o jego podstępie i zerwała z nim na zawsze. Darmo Antoni przepraszał i błagał, dziewczyna pozostała niewzruszona.

Sapроński zdaje się nie będze szukał nowych pomysłów.

Konwencya murzynów.

BROOKLYN, N. Y., 3 października. — Na tutejszej konwencyi murzynów uchwalili przedstawiciele czarnej rasy utworzenie olbrzymiego funduszu, wynoszącego około $200,000,000 na obronę interesów swej rasy. 10 milionów negrów zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, będzie opodatkowanych płaceniem 41c miesięcznie, co uczyni $50,-000,000 rocznie, a $200,-000,000 w przeciągu czterech lat. Za ten fundusz mają być pobudowane fabryki zatrudniające wyłącznie czarnych zakupowanie warościowych akcyi zakładanie banków i lepszego organizowania się murzyńskiej rasy, W każdym stanie będą wybrani specyalni superwizorzy do dopilnowania zbieranych funduszów. Negrzy w całym kraju przyjęli tę wiadomość z niekłamanym zapałem.

Obniżenie zapłaty.

HOMESTEAD, Pa., 3 października. Kompania Carnegie Steel Co. rozlepiła plakaty, któremi uwiadamia swych robotników, że od 1-go stycznia 1904 roku nastąpi zmiana w płacy robotników. Urzędnicy kompanii tłomaczą, że obecnie nie ma mowy o zniżce płacy, lecz kompania zawczasu, musiała się ubezpieczyć, by w razie potrzeby o zniżeniu płacy robotnikom nie mieć ambarasów. Kompania tłomaczy się, że mały zbyt stali na rynkach światowych jest przyczyną pomysłu zniżki zapłaty; a być może, że zajdzie potrzeba wstrzymać fabryki na jakiś czas. Robotnicy nie są wcale zadowoleni tym postępkiem kompanii i zaczynają przebąkiwać o strajku.

Trzy pary bliźniąt.

NEW YORK, 5 października.— Rzadki w swoim rodzaju wypadek zaszedł w tych dniach w rodzinie Bean pochodzącej z Welville, N. Y.

Sześćdziesiąt lat stara żona Johna Bean wydała w sobotę na świat bliźnięta. O tej samej godzinie porodziła córka pani Bean zamieszkała w sąsiedniem miasteczku, również bliźnięta.

Zaledwie te dwie rodziny zdołały sobie powinszować kiedy nadeszła telegraficznie wiadomość od wnuczki pani Bean, że i tej spłatał bocian figla, bo przyniósł jej również bliźnięta.

Olbrzymi pożar.

MEKSYK, 4 października. — Miasto Merida nawiedził straszny pożar, wyrządzając straty na $2,000,-000. Główna byznesowa część miasta zamieniona została przez pożar w perzynę. Cała ulica Bazar, na której znajdowały się główne domy byznesowe, uległa zniszczeniu. Amerykańskie kompanie asekuracyjne potraciły znaczne sumy pieniędzy.

Korespondencya.

CHICAGO, 5 Października 1903 Do Szan. Red. Gazety Polskiej w Chicago. Szanowni Panowie!— W załączeniu przysyłam odezwę, którą otrzymałem z Poznania z prośbą o łaskawe doręczenie tejże redakcyom pism miejscowych, aby te raczyły ogłosić takową i poprzeć usiłowania tegoż komitetu.

Ponieważ p. Bolesław Dembiński dużo się przyczynił do podtrzymaniu i podniesienia Pieśni Polskiej w kraju rodzinnym, oraz nie odmówił i nam tu na emigracyi w Ameryce swych rad i uwag co do uprawy śpiewu polskiego, zasilając często naszą pracą swymi własnymi utworzami, przeto upraszam jak najuprzejmniej Szan. Red. ażeby zachciała zadosyć uczynić prośbie komitetu.

Z szacunkiem

Antoni Małek 262 Haddon Ave.

ODEZWA

Z dniem 4 grudnia r. b. ubiega lat sześćdziesiąt, gdy pan Bolesław Dembiński, dyrektor chóru archikatedralnego w Poznaniu, rozpoczął, występem w koncercie na sali bazarowej w Poznaniu jako pacholę dziewięcioletnie artystyczną na polu muzyki pracą, której obfite plony czcigodnemu dziś Jubilatowi uznanie zgotowały mu narod i głośne aż poza oceanem imię twórcy swojskiej pieśni polskiej. Idąc za popędem swej śpiewnej duszy podzielenia się pełnią myśli muzycznych z jak najszerszemi warstwami naszego społeczeństwa, nie pragnął pan Dembiński nadawać utworom swoim przepychu i blasku misternie złożonych dźwięków, ale ston prostej wojskiej nuty, której szczery i żywy wyraz dał w swej wysoko cenionej kantacie do słów Wincentego Pola "Pieśń o Ziemi naszej." Jak żywo zrozumiało społeczeństwo to gorące pragnienie kompozytora, dowodem zamiłowanie, z jakiem nasze towarzystwa i koła śpiewackie wykonują tak jędrnie i rzewnie do serca przemawiające jego utwory.

Aby dać wyraz wdzięczności i uznania za gorliwą pracą Jubilata oraz jak najskuteczniej urzeczywistnić Jego życzenia, pragnie niżej podpisany komitet dzień dyamentowego jubileuszu uświetnić koncertem, na którym przy jak najliczniejszym udziale towarzystw i kół śpiewackich będzie wykonaną "Pieśń o Ziemi naszej," jako też wydaniem popularnem najwięcej znanych utworów Jubilata.

Dla tego odzywamy się do ofiarności Szanownej publiczności, aby zechciała swą pomocą przyczynić się do uskutecznienia naszego zamiaru. Składki na ten cel tak jednostek jak zarządów towyrzystw prosimy uprzyjmie przesyłać na ręce skarbnika komitetu pana dr. Pernaczyńskiego —Poznań, Wilhelmowski plac 18.

Poznań, w wrześniu 1903.

KOMITET

Radzca Dr. Mizerski, przewodn. Ks. Panewicz, sekr. Dr. Pernaczyński. skarbnik. Ks. prob. Byczyński. Mec. Cichowiczowa, prezesowa "Lutni". Mec. Czypicki z Koźmina. Dr. Dziembowski, mec,. z Poznania. Mieczysław Eichstaedt. Hr. Benzelstjerna-Engestrom. Dr. Kazimierz Jarnatowski. Radzca Klepaczewski z Gniezna. Ks. Radzca Kłos. Barbara hr. Kwilecka, Hektor hr. Kwilecki. Marya hr. Kwilecka. Ks. Radzca Michalski. Ks. Nawrocki. Jan Paczkowski. Klara Paczkowska. Pawlicki, bud. z Ostrowa. Poseł Roman Janta-Połczyński. Dr. Przybyszewski z Inowrocławia. Ks. Penitencyarz Ratz z Gniezna. Nap. Rutski z Ławicy. Rydygier z Juników. Ks. Szamb. Stryjakowski. Ks. Prob. Dr. Surzyński. Ordynat hr. Taczanowski. Ks. Tomaszewski. Trynkowski, prezes "Koła śpiew." Józef Trzciński z Ostrowa. Michał Więckowski.

Jubileusz fizyki nizkich temperatur.

Swiat naukowy obchodzi teraz 25 ciolecie powstania najmłodszej nauki wśród umiejętności przyrodniczych, "fizyki nizkich temperatur." Początek dały jej doświadczenia genewskiego uczonego Aula Picteta, wnuka i syna znakomitych przyrodników. Urodzony w r. 1842gim, od dzieciństwa przebywał w pracowni swego dziadka, a potem ojca tak się rozmiłował w ich zajęciach, że sam się im poświęcił, a mając lat 36, dokonał w roku 1878 rzeczy niezmiernie ważnej, bo sposobem sztucznym osiągnął tak niską temperaturę, że przy niej zdołał skroplić kwas węglowy, wód i azot. Odtąd zachwiał się naukowy podział ciał na stałe, płynne i lotne; postanowiono nową teoryę, wedle której wszystko na świecie, może być stałe, albo płynne, albo wreszcie lotne. Doświadczenia Picteta prowadzono dalej, udoskonalono przyrządy, zdołano osiągnąć temperaturę 258 stopni niżej zera i już nietylko skroplono ale zamrożono wód. Nauka o "fizyce niskich temperautr" zakwitła wspaniale i dała już świetne rezultaty. Płynne powietrze poruszać może maszyny jak para lub elektryczość wybuchać, jak proch, służyć jako środek apetyczny, znieczulać ból przy operacyach, wywoływać tysiączne efekta, o których się słucha jak o bajkach. Już ono niebawem stanie się przedmiotem codziennego użytku, albowiem właśnie teraz powstaje w Manchestrze fabryka akcyjna, która będzie dostarczała dziennie 450 tysięcy kilogramów idealnie czystego zamrożonego powietrza. Każdy będzie mógł nabywać je w odpowiednio urządzonych butelkach, a wpuszczając je, odświeżać głębokie kopalnie, piwnice, mieszkania, olbrzymie skrzynie żelazne, spuszczane z robotnikami na dno morskie, statki podwodne. Za pomocą skroplowanych gazów można będzie wspaniale oświetlać miasta, chłodzić skwary letnie. Znany francuzki astronom Flammarion powiada, że skroplone powietrze umożliwi przekształcenie Sahary, Arabii pustyń podrównikowych w kraje o wysokiej kulturze, a leniwym narodom krajów gorących da rzeźwiający chłód, który w tych narodach obudzi energię, jaką posiadają ludy stref umiarkowanych

Historya cywilizacyi jest zarazem historyą poszukiwania źródeł ciepła, bez którego możliwe tylko życie w stanie dzikim. Ogień, jako źródło ciepła, czczony był jak bóstwo. Prometeusz skradł go z nieba i dał go ludziom za co też był surowo ukarany, Odtąd odkrycie każdego nowego źródła ciepła: węgla kamiennego, gazu, elektryczności musiało być opłacone życiem wielu ludzi. Ciepło stało się przewodnikiem cywilizacyi, pierwszym jej warunkiem. Ciepło fizyczne ogrzewało ciało, poruszało instrumenta i machiny, a ciepło ducha rodziło myśli. Każda temperatura wyższa od zera, na którymkolwiek termometrze już jest siłą roboczą.

Lecz dziedzina fizyki temperatur bardzo niższych od zera leżała odłogiem, była niezbadana, niedostępna dla człowieka jak obszary podbiegunowe. W tę dzielnicę wdarł się Raul Pictet, za nim poszli inni i odkryli krainę cudów i czarów. Ich prace przekonały, że materye lotne, zmienione w płyn. mogą dawać siłę wybuchową, siłę ruchu i światła, może nawet większą od siły, jaką daje wysoka temperatura. Mróz tak wielki jakiego nie ma na ziemi w zwykłych warunkach, lecz jaki można sztucznie wytworzyć zacznie rywalizować z ogniem w pożytecznej dla człowieka pracy. Pictet stał się nowym Promoteuszem. Nie dziw tedy, że świat naukowy obchodzi teraz uroczyście 25cielecie tego odkrycia. Ogół pocznie święcić tę datę wtedy, gdy skroplone powietrze będzie już tak tanie, że powszechnie jego używanie ogromnie zmieni warunki ludzkiego życia.

Kolonizacya rosyjska.

Jedno z pism rosyjskich tak pisze o kolonizacyi w dzielnicach nadbałtyckich.

"Gdy się uprzytomni, co Prusy robią w Poznańskiem, byłoby zupełnie właściwem odpowiedzieć rosyjską kolonizacyą wybrzeża nadbałtyckiego. Nie należy przeoczyć sposobnej chwili, aby bez pogwłacenia i bez ciężkich ofiar zabezpieczyć sobie ten ważny raj graniczny. Dopóki ludność nadbałtycka nie będzie rosyjską, dopóty mrzonką pozostanie myśl Piotra Wielkiego, aby wysunąć Rosyą ponad morze. Naród jest trwałym tam tylko, gdzie mówi jego język.

W całem wybrzeżu nadbałtyckiem atoli rozmawia język potężnego państwa ościennego, które na dawniejsze "księstwa" rzuca bardzo dwuznaczne spojrzenie. Jeden dzień bytności w dzielnicach nadbałtyckich wystarcza, aby zobaczyć, jak mało Rosya i lud jej zdziałał tutaj w ciągu dwustu lat. W czasie tych dwustu lat można było cicho i pokojowo załatwić kwestyę bałtycką!

Jasną jest rzeczą, że gdyby w dzielnicach nadbałtyckich panował język rosyjski to nawet przynależność do protestanizmu nie mogłaby niemcom dać powodu do zamierzania zdobycia tego kraju. Teraz atoli niemcy, a z niemi ogromna większość nadbałtyckich niemców, marzą o tem połączeniu dzielnic nadbałtyckich z wspólną "ojczyzną". Ich "ojczyzną" atoli jest ziemia niemiecka, a Rosya jest dla nich więcej, niż obcym, jest dla nich wrogim krajem! Separatyzm bałtycki nie tylko nie znikł w ciągu tych dwustu lat, ale właśnie rozkwitł w tym czasie".

Korespondencya.

BUFFALO, N. Y. Do Szanownej Redakcyi "Gazety Polskiej" w Chicago Ill. Szanowna Redakcyo!

Dnia 9-go b. m. na zjeździe Stowarzyszenia księży, którzy się kształcili w Polskiem Seminaryum w Detroit, zostałem obrany przewodniczącym towarzystwa. Pomiędzy innemi obowiązkami włożono na mnie i ten, aby prosić Redakcye Pism nam przychylnych o poparcie naszego zakładu. Wiadomo, że obok Seminaryum mieści się tamże pięcioklasowe gimnazyum dla młodzieży, pragnącej wyższej nauki, która nie zawsze się poświęca stanowi duchownemu.

W obywatelskim więc poczuciu obowiązku szerzenia oświaty, upraszam Szanowną Redakcyę o zachętę w swem piśmie do wspomagania powyższego zakładu. Ofiary jakie z tego powodu mogłyby wpłynąć proszę przesyłać wprost na ręce ks. Rektora W. Buhaczkowskiego pod adresem: Polish Seminary, Detroit Mich.— Pokwitowanie i podziękowanie będzie umieszczone w "Niedzieli." Z wysokim Szacunkiem sługa w Chrystusie KS. F. KASPRZAK.

Zawsze popieraliśmy i popieramy seminaryum polskie w Detroit, jako wyższy zakład naukowy polski w Ameryce. Niechaj każdy kto może posyła swe dzieci do tego seminaryum, jeżeli chcą się przygotować do wyższych zakładów naukowych amerykańskich, lub poświęcić się stanowi duchownemu.

Nowe książki!

Porozbiorowe Dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział prof. T. Siemiradzki.

Tom I. Treść: Słowo wstępne, Pierwszy rozbiór Polski, 1) Konstytucya 3 go Maja. 2) Drugi rozbiór Polski, 3) Powstanie Kościuszkowskie, 4) Legie polskie, 5)Księstwo Warszawskie, 6) Królestwo Kongresowe, 7) Powstanie Listopadowe. 256 stronic.

Tom II. Treść: 1) Reformy po roku 1831, 2) Emigracya, 3) Spiski i konspiracye, 4) Rewolucya lat 1848—49, 5) Wojna wschodnia, 6) Powstanie roku 1863, 7) Okres popowstaniowy. 252 stronic. Oba tomy w jednej książce. Cena $1.00

Hrabia Monte-Christo, przez Aleksandra Dumas, tomy: 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 po 30c każdy, albo wszystkie razem za $1.50

Cuda Boże we Mszy św. broszurowana cena 30c

Nowa Sybilla zawierająca najważniejsze przepowiednie o przyszłości, tyczące się Kościoła Św., Polski i Słowiańszczyzny. Cena 25c

Milioner i Śmieciarz, tłómaczenie z niemieckiego. Cena 30c

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, napisał Dr. Józef Zielczak, cena 15c

Odzyskana Córka, powieść obyczajowa, cena 30c

Czort i pół kwarty wódki, opowieść cena 15c

Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie, cena 30c

Kantyczka czyli pastorałki i Kolędy, w twardej oprawie, cena 75c

Zmartwychwstanie z trumny, powieść z czasów powstania z r. 1863 przez Stefana Chorm, cena 10c

Piosnki, dumki i arye narodowe, cena 25c

UWAGA! Wszystkie książki powieściowe, historyczne, naukowe jak i książki do nabożeństwa, ogłaszane dotąd w gazecie, są w osobnych katalogach. które wysyłamy każdemu, kto przyśle 2c markę pocztową.

Władysław Dyniewicz.

KSIĄŻKI Z EUROPY.

Wybór pism Maryi Konopnickiej, jubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

Za wolność i lud, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową. Książka ta zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangelia naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 10c

Vivat studiosi bibentes, zbiór ulubionych piosnek i pieśni studenckich z nutami. Kto lubi piosnki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

Żywot Pana Jezusa w 50 obrazkach składanych w kształcie książeczki rozmiaru 2½x2 cale. Obrazki są wykończone w pięknych kolorach z polskiemi podpisami na każdym obrazku. W każdym domu katolickim taki żywot Pana Jezusa znajdować się powinien. Cena egzemplarza tylko 25c.

Papież Pius X.

Jedyny prawdziwy portret w Ameryce. Rozmiar 20x25 cali. Jest to reprodukcya z obrazu malowanego ręką przez znakomitego malarza włoskiego. Obraz ten jest kolorową heliograwurą z 16 rozmaitych kolorów. Jest to prześliczny obraz, który powinien się znajdować w każdym domu polskim.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za "Gazetę Polską" z góry i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Kontusik królowej Jadwigi.

W sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi 1389 roku, a więc 514 lat temu, brzmiały rozgłośne dzwony wszystkich kościołów krakowskich, nawołując wiernych na modlitwę. Wkrótce też tłum pobożny napełnił obszerny rynek i przyległe ulice ciągnąc na uroczystość wszystkiemi bramami miasta z których dziś pozostała tylko jedna, sławna "floryańska brama", ozdobiona wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny, tej wszechmocnej Królowej Korony Polskiej.

Ruszyły kolasy pańskie, ruszyli konni rycerze, cechy z chorągwiami, mieszczaństwo i lud okoliczny, ciągnąc na zamek do katedralnego kościoła, gdzie właśnie odbyć się miało w przytomności króla Jagiełły i królowej Jadwigi, uroczyste nabożeństwo.

Tylu jednak zebrało się pobożnych, że kościół, acz bardzo obszerny, pomieścić ich wszystkich nie zdołał — to też ci, co nie mogli przedostać się do wnętrza świątyni zalegli obszerny dziedziniec zamkowy i klęcząc z odkrytemi głowami, przysłuchiwali się pobożnym pieśniom kapłanów i odbywającemu się w kościele nabożeństwu.

Wkrótce nastąpiła procesya którą prowadził dostojny wiekiem i powagą prymas Polski ksiądz Arcybiskup Bodzanta ten sam, który przed trzema laty chrzcił Jagiełłę i na tron polski namaszczał, a za nim dostojny majestatem królewskim, postępował król mając przy boku śliczną i młodziutką małżonkę — za sobą szereg pierwszych panów polskich i litewskich.

Wspaniałe delje, bogate gronostaje i złotogłowie, mieniły się barwami tęczy w żółtych promieniach sierpniowego słońca.

Królowa Jadwiga była w białym ubiorze: złotem haftowany kontusik pokrywał śnieżnej białości szatę, sznur drogocennych pereł otaczał łabędzią szyję, a pod dyamentową koroną, splecione warkocze, spadały na ramiona młodziutkiej monarchini. Postać jej jaśniała blaskiem młodziutkiej urody, oczy błyszczały głęboką wiarą i wdzięcznością ku Bogu, za cud który zdziałała jej moc i siła świątobliwej niewiasty uroku — za tłumy Litwynów kornie pochylonych przed godłem Zbawiciela.

Lud schylał czoła, całował z uszanowaniem rąbek jej szaty i błogosławiąc, wzniósł modły do Najwyższego za swym aniołem opiekuńczym.

Za królową i królem szli panowie radni w kontuszach i żupanach; wyraz ich twarzy był surowy, jedynie pobożnością łagodzony; bogato drogimi kamieniami sadzone szpinki pod szyją i błyszczące w promieniach słońca karabele okazywały bogactwo każdego z nich, z których zdawali się pysznić.

Tuż obok postępowali profesorowie Akademii krakowskiej w długich szatach, z powagą postawą, cały zaś orszak kończył się dorodnem rycerstwem i niezliczoną mocą ludu, złożoną z mieszczan i kmieci.

Każdy kościół otwierał swe podwoje przed pobożną pielgrzymką, w każdym składał arcybiskup swe modły, których łacińskie słowa łączyły się z ojczystą mową w rytmiczny, harmonijny, potężny hymn święty i podniosły!

Całe miasto w ten sposób zwiedzone zostało wreszcie zakończyło się nabożeństwo w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu poczem Jagiełło dosiadł rączego rumaka wśród panów dworzan odjechał na zamek.

Królowę Jadwigę odwioźła złocista kolasa ciągniona sześciu białemi końmi, które wolno stąpały, jakby instynktem przeczuwając, że lud pragnie się przypatrzyć ukochanej swej monarchini. Na chwilę też podczas przejazdu Jadwigi nie ustawały grzmiące oklaski, na które odpowiadała anielskiem skinieniem swej głowy i dłoni.

Nagle pochód wstrzymuje się, na moście zbudowanym na starej Wiśle a to dla zwiększonej ciżby; cech kotlarzy otacza kolasę i wita królowę, okrzykiem wesela. W tem daje się słyszeć krzyk rozpaczliwy, jakiś nieszczęśliwy, potrącony przez tłum cisnący się do stóp Jadwigi, wpada do rzeki w głębia się w jej głębokich nurtach. Krzyk boleści i prośba rozpaczliwa o ratunek wyrywa się z piersi Jadwigi: "Ratujcie go! — woła — a najpiękniejsza perła w mej koronie będzie nagrodą wybawcy". Kilku odważnych rzuca się w spienione fale, nurkuje pod wodą, chwyta wreszcie nieszczęśliwego, ale niestety, gdy go na brzeg wyniesiono, okazało się że już wszelki ratunek był daremny.

Królowa jednak nie traci nadziei. Wychodzi z kolasy drobnemi rączkami naciera martwe ciało topielca usta szepczą rozpaczliwe szepty modlitwy, a z oczu spływają łzy ciężkie, duże, przejrzyste....

Wszystko naprożno. Ciało sinieje coraz więcej, sina barwa pokrywa oblicze utopionego kotlarczyka.

Drobne rączki królowej gwałtownie rozpinają spięty u jej drobnych ramion złotem bramowany kontusik — opada — i oto okrywa jak całunem martwe zwłoki biednego kotlarza. Lud pada na kolana, na ustach zastygają krzyki na cześć królowej, tylko w źrenicach otaczającego ją tłumu błyszczą łzy podziwu i uwielbienia. —Cisza... słychać łkanie, potężne, zdające do sięgać aż pod tron Przedwiecznego.

Lud chylił skronie, nikt nie śmie spojrzeć na lica swej ukochanej królowej. Kolasę rusza, tłum klęczy pełne skupienia zda się przyrosły do ziemi. Tego samego dnia nastąpiło nabożeństwo nieszporne. Cech kotlarzy tak licznie jak nigdy przedtem pojawił się w kościele — najstarszy wiekiem niesie chorągiew cechową — bogata złotem tkana — dziwne jednak ma kształty—dziwny niezwykły krój tej chorągwi — to kontusik królowej Jadwigi — poświęcony przedchwilą dłonią arcybiskupa jako sztandar kotlarskiego cechu...

Od tego czasu trumna każdego kotlarczyka w Krakowie przykrywaną była kontusikiem królowej Jadwigi, pod którego przykryciem jak pod skrzydłami białego anioła, dusza zmarłego wiekuiste szczęście osięgać miała.

Przed stu laty jeszcze relikwia a zachowywała się w wspomnianym cechu; późniejsze zaburzenia czasu wyrwały ją z rąk właścicieli, do których już nigdy nie wróciła.

Ale choć ślad jej zaginął, nie zaginie nigdy pamięć w narodzie złotem bramowanym kontusiku królowej Jadwigi — o całunie królewskim biednego kotlarczyka...

Nieszczęście w czyśću.

Jezuita O. P. żył w wielkiej przyjaźni z pastorem kościoła anglikańskiego p. Smith. Obaj byli bardzo dowcipni i mieli na każdy wypadek gotową odpowiedź na ustach. A odpowiedzi te były zawsze dowcipne, a nieraz bardzo cięte. Otóż razu pewnego wracając O. P. z przechadzki, spotyka się z swym przyjacielem pastorem Smith. Po krótkiem powitaniu zapytuje pan pastora z szyderczym uśmiechem: "Kochany Ojcze P., czy słyszałeś może o strasznem nieszczęściu jakie się wczoraj wydarzyło w czyśću?" —Ojciec P. zrozumiał natychmiast, że pastor anglikański chce z niego zadrwić, i dla tego też odpowiedział z najniewinniejszą miną: "Nie, kochany panie Smith, nic nie wiem. Ale może mi odpowiesz co to się tam takiego w czyśću stało?" "A wiesz kochany ojcze. Okropna rzecz", odpowiada pastor patrząc złośliwie z boku na Jezuitę, "otóż załamała się podłoga w czyśćcu i wszystkie miliony tam smarzących się katolików spadły do piekła." — "Hm, rzeczywiście, okropne nieszczęście", odpowiada Ojciec P. ze spokojem, "jak też okropnie musieli spadający katolicy z takiej wysokości pognieść protestantów, palących się na dnie piekła!"

Spojrzeli po sobie obaj przyjaciele i rozśmiali się.

Aż pod niebo.

Podziwienia godnem, ale ale zarazem i niemiłem bardzo zjawiskiem w wielkich miastach amerykańskich są olbrzymie domy jakie obecnie budują. Amerykanie wpadli na pomysł budowania tych olbrzymów z powodu kolosalnych cen na grunta pod budowę. Najwyższy taki dom pobudowano w Nowym Yorku. Dom zajmuje swymi frontami trzy ulice a fundament pod nim jest na 54 stóp głęboki. Od górnej płaszczyzny fundamentu aż do dachu ma ten kolos 490 stóp wysokości, a pokrywa 15,000 kwadratowych stóp płaszczyzny. Ma on 29 piątr, a pokoi mieści się w nim 950 o 2095 oknach, a mieszkańców 4 tysiące, a więc tyle jak niejedno całe miasteczko.

Dziewięcioletni bohater.

Niedaleko wyspy Whigt, kapitan pewnego parowca angielskiego, stojącego na kotwicy, ujrzał pewnego wieczoru znanego mu właściciela jachtu. Wallisa Gabriela płynącego na małej łódeczce wraz ze swoim dziewięcioletnim synkiem ku okrętowi. Ruchy łódeczki były tak niepewne, że kapitan domyślił się zaraz, że stary Gabriel jest pijany. Mały synek ustawicznie błagał ojca płaczącym głosem, aby siedział spokojnie, ale ten wołał wśród przekleństw, że właśnie mu to robi przyjemność i że noc na wycieczka łódką nic mu nie zaszkodzi. Nagle rozległ się przeraźliwy okrzyk i ciężkie chlupnięcie, a potem rozpaczliwe wołanie o pomoc dziecka. Kapitan natychmiast spuścił szalupę na wodę, ale niezawodnie przybyłby już za późno, gdyby nie energia dziewięcioletniego chłopca. Widząc, że ojciec wpadł w wodę i nie czyni żadnych ruchów w celu utrzymania się na powierzchni, malec nie wiele myśląc wyskoczył z łódki w morze, chwycił tonącego za czuprynę, a drugą ręką z całej siły trzymał się łódki i krzyczał o pomoc. W takiej pozycyi zastał go kapitan, któremu udało się wraz z kilku ludźmi uratować tonącego ojca i jego dzielnego synka.

Pożar.

Pneumonia jest tak samo znaną ludowi prostemu, jak i powagom lekarskim. Objawia się ona zapaleniem płuc. Do usunięcia tej choroby potrzeba koniecznie dobrego lekarstwa. Żadne inne lekarstwo nie dokonało tyle zadziwiających uleczeń w tym wypadku, jak Severy Balsam na Płuca. Usuwa on zapalenie luzuje nagromadzoną flegmę, ułatwia oddech i przyprowadza cały organ oddechowy do naturalnego stanu. Posłuchajmy, co o nim powiada W. Hopkins z Weyburn, Assa. Canada:

"Szan Panie! Otrzymawszy flaszkę Balsamu na Płuca od swego przyjaciela, zacząłem go używać i doznałem wielkiej ulgi podczas ataku Grypy i dla tego polecam go wszystkim cierpiącym na podobne choroby".

Severy Balsam na Płuca usuwa wszelkie zaziębienia w krótkim czasie, specyalnie gdy jest użyty wraz z Tabletanu Severy na zaziębienie. Leczy on kaszel, febrę, katar płuc, pneumonię i wszelkie choroby płuc i gardła. Cena 25 centów. Pytajcie się o niego swego aptekarza. Jeżeli go nie ma piszcie do W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. Po wysłaniu obstalunku na $1.00 lub więcej opłacamy koszta przesyłki.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciąg dalszy).

— Mówże, doktorze, słucham cię — powiedział Villefort — uderz odrazu, gotów jestem na wszystko.

— Pani de Saint-Merran była już osobą w wieku, chociaż jeszcze najlepszem cieszyła się zdrowiem.

Morrel po raz pierwszy od dziesięciu minut odetchnął.

— Zgryzota ją zabiła — przemówił Villefort — tak, mój doktorze, zgryzota! Od lat czterdziestu przywykła żyć przy boku margrabiego.

— Wierzaj mi, że nie zgryzota, kochany Villeforcie — odparł doktor — zgryzota! może zabić, chociaż to są bardzo rzadkie wypadki, ale nigdy nie zabija w jednym dniu i w jednej godzinie, a tembardziej w ciągu dziesięciu minut.

Villefort nie odpowiedział ani słowa, podniósł tylko głowę, spuszczoną dotąd na piersi, i obłąkanym wzrokiem spojrzał w twarz doktora.

— Wszak byłeś ciągle aż do chwili skonania? — zapytał pan d'Avrigny.

— Byłem —odpowiedział prokurator królewski — boś mi sam nie kazał się oddalać.

— Czy zauważałeś objawy choroby, która panią de Saint-Meran dotykała?

— Uważałem, doktorze. Pani de Saint-Meran miała trzy jeden po drugim ataki w kilkominutowych przerwach, a za każdym razem coraz silniejsze i gwałtowniejsze; kiedyś przyszedł, pani de Saint-Meran zaledwie już oddychała, był to kryzys, a ja go wziąłem za prosty atak nerwowy. Wtenczas się dopiero przeraziłem, gdym spostrzegł podnoszącą się na łóżku, z wyciągniętemi szyją i rękami. Wtenczas z twarzy twojej wyczytałem, że choroba niebezpieczniejszą była, niż myślałem. Kryzys minął, a ja szukałem twojego wzroku i spotkać się z nim nie mogłem. Trzymałeś ją za puls liczyłeś jego uderzenia, ale zanim zdołałeś obrócić się do mnie, nadszedł ponowny kryzys. Ten drugi straszniejszym był od pierwszego nerwowe drżenie wzmogło się, usta się ścięły i przybrały kolor fioletowy.

— Za trzecim atakiem skonała.

Po pierwszym ataku jużem poznał niebezpieczeństwo, a ty przekonanie to potwierdziłeś.

— Uczyniłem to dla świata — odpowiedział doktor — ale teraz jesteśmy sami.

— I cóż mi powiesz jeszcze! na Boga!

— Że symptomaty tej choroby, na którą pani de Saint-Meran skonała i symptomaty otrucia pierwiastkami roślinnemi są zupełnie te same.

Pan de Villefort powstał nagle, wreszcie po chwili osłupienia i milczenia udpadł znowu na ławkę.

— Na Boga!... — zawołał — pomyśl dobrze doktorze, coś powiedział!...

Morrel nie pojmował, czy śni, czy jest na jawie.

Posłuchaj pan — rzekł doktór — znam dobrze ważność mego oświadczenia, znam i człowieka, któremu czynię to oświadczenie.

— Czy to mówisz do urzędnika, czy jak do przyjaciela?... — zapytał Villefort.

— Do przyjaciela, i jedynego w tej chwili przyjaciela; podobieństwo symptomatów choroby konwulsyjnej i objawów z otrucia roślinnymi pierwiastkami tak jest bliskie, a nawet podobne, że, gdyby mi kazano stwierdzić to podpisem, co mówię, to ci powiadam, żebym się wahał. Ale tu jako do przyjaciela, nie jako do urzędnika, mówię, śmiało: "Przez trzy kwadranse trwania konwulsyj zastanawiałem się i przypatrywałem ich charakterowi, przypatrywałem się konaniu pani de Saint-Meran, i powiadam nietylko, że pani de Saint-Meran umarła z otrucia, ale mogę objaśnić, jakiego rodzaju była trucizna".

—Panie, panie, co mówisz!...

—Jednak tak jest, powtarzam, wszystkie te same symptomaty ataków nerwowych, kurczenia członków i rozdrażnienia szpiku. Pani de Saint-Meran musiała zażyć ogromną dozę brucyny, przypadkiem lub przez pomyłkę.

Villefort porwał za rękę doktora.

— Ależ to niepodobna, ja śnię chyba!... marzę chyba!... Okropna to rzecz słyszeć coś podobnego od takiego jak ty człowieka!... Na imię nieba, błagam cię, drogi doktorze!.. powiedz mi, że możesz być w błędzie.

—Być może, że się mylę, jednak...

— Jednak co...

— Nie zdaje mi się jednak, żebym się mylił.

— Doktorze, zlituj się nademną, od kilku dni tyle nadzwyczajnych spotkało mnie rzeczy, iż wkrótce rozum utracę.

— Czy ktokolwiek oprócz mnie widywał panią de Saint-Meran....

— Nie.

— Czy nie posyłano do apteki z jakąkolwiek receptą, którejbym ja nie podpisał?...

— Nie posyłano z żadną.

— Czy pani de Saint-Meran miała nieprzyjaciół?...

— Nie wiem o tem zgoła i nie znam ich.

— Czy nie zależało komu na jej śmierci...

— Ale komużby, Boże mój, komuż... córka moja jest jedyną jej dziedziczką, Walentyna... O gdyby mi ta myśl choć raz przyjść mogła do głowy, przebiłbym się natychmiast, aby ukarać to serce, że śmiało na chwilę myśl taką przypuścić.

— Boże mój — zawołał z kolei pan d'Avrigny — niech mnie niebo uchowa, abym miał kogokolwiek posądzać; ja przypuszczam tylko wypadek, albo błąd, pomyłkę i nic więcej; jednakże czy to jest błąd, czy wypadek, sumienie głośno mi mówi, że pani de Saint-Meran umarła z otrucia, staraj się więc wyśledzić..

— Ale jak?...

— Zapytaj Wawrzyńca, starego sługi, czy się czasem nie omylił i nie podał pani de Saint-Meran czegokolwiek, co było dla jego pana przygotowane.

— Dla mego ojca?...

— Tak jest.

— A jakimże sposobem lekarstwo, dla pana Noirtier przeznaczone, mogło otruć panią de Saint-Meran?...

— Nic naturalniejszego, musisz bowiem wiedzieć, że w niektórych chorobach trucizny są lekarstwami, i właśnie do tego rodzaju chorób należy paraliż. Od trzech miesięcy, wypróbowawszy już wszystkie środki, jakie tylko znałem, aby przywrócić władzę i mowę panu Noirtier, postanowiłem rzucić się do ostatniego i od trzech miesięcy daję mu brucynę. Ostatnim razem zapisałem mu dozę z sześciu centigramów. Na sparaliżowane organa. pana Noirtier nie działa to, co każdego innego zabić jest w stanie.

— Mój drogi doktorze, pomiędzy pokojami pana Noirtier i pokojami pani de Saint-Meran nie ma żadnej komunikacyi, Wawrzyniec zaś nie bywa nigdy w pokoju mojej świekry. Powiem ci jednakże jeszcze, że, jakkolwiek uważam się za człowieka najdoskonalszego i najsumienniejszego na świecie, powiem ci, że pomimo przekonania, jakie objawiasz, wolałbym oprzeć się na zasadzie, "errare humanum est".

—Posłuchaj mnie, Villeforcie — rzekł doktor — czy znasz którego z moich kolegów, któremu byś tyle, ile mnie ufał?...

— Dlaczegoż mnie o to pytasz?... do czegoż to doprowadzi?...

— Przywołaj go, ja mu powiem, com widział, com zauważył i sprawdzimy wszystko.

— I znajdziecie może ślady trucizny?

— Bynajmniej, nie o truciznę tu idzie, ale o przekonanie dokładnie i dowodnie, po którem powiemy ci śmiało, kochany Villeforcie: "Jeśli się to stało przypadkiem, pilnujże dobrze swoich służących, jeżeli zaś przez zawiść, strzeż się nieprzyjaciół."

— Wielki Boże! czegoż ty wymagasz odemnie, d'Avrigny —odpowiedział Villefort w rozpaczy — jeżeli kogokolwiek bądź przypuszczę do tajemnicy, zmuszony będę uczynić formalne oskarżenie takie, to rzecz niepodobna!

Jeżeli jednak — rzekł następnie prokurator królewski, zbierając przytomność i wpatrując się z niespokojnością w doktora — jeżeli jednak chcesz tego koniecznie...

Być może, że w takim razie będę musiał dalej sprawę to poprowadzić, bo moje położenie, mój urząd, to mi nakazuje.

Ale, doktorze, widzisz mię już teraz smutkiem i trzoską przytłoczonego; bo po tylu bolesnych ciosach splamię mój dom pozorem tak okropnej zbrodni.

Czy pojmujesz, że i żona moja i córka umarłyby, a ja wiesz to dobrze, doktorze, ja com doszedł do tego znaczenia, ja, co od lat dwudziestu pięciu piastuję urząd prokuratora królewskiego, muszę mieć dosyć nieprzyjaciół, i rzeczywiście mam ich wielu.

Skoro się tylko rzecz ta rozgłosi, nieprzyjaciele moi w tryumfie radości wołać będą, a mnie wstyd okryje; daruj mi, doktorze, światowe moje względy.

Gdybyś był kapłanem, nie śmiałbym tak mówić do ciebie, ale że jesteś człowiekiem, znającym ludzi, przeto, doktorze kochany, przez litość! cofnij to, coś powiedział, zaprzecz!...

— Kochany panie Villefort — odpowiedział doktór pomieszany — ludzkość jest pierwszym moim obowiązkiem.

Gdyby nauka dostarczyła mi była siły i środków, byłbym panią de Saint-Meran uleczył; że jednak umarła, a ja żyję, więc jako człowiek dla żyjących poświęcić się muszę.

Skryjmy jak najgłębiej straszną serc naszych tajemnicę.

Gdyby obce czyje oko dostrzegło wypadek, niech mi wyrzucają milczenie moje, jako skutek nieświadomości.

Jednakże kochany panie, nie zaniedbuj poszukiwań, śledź czynnie, bo być może, że się to na tem nie skończy...

Jeżeli znajdziesz winnego, natenczas odezwę się do ciebie: "Jesteś urzędnikiem, czyń, co uważasz."

—O dzięki ci, dzięki doktorze — zawołał Villefort z niewysłowioną radością — nigdy lepszego nad ciebie nie miałem w życiu przyjaciela.

Powstał i pociągnął za sobą doktora ku domowi, jakby z obawy, aby pan d'Avrigny nie wrócił do poprzedniej rozmowy.

Odeszli.

Morrel potrzebował odetchnąć wolniejszem powietrzem, wytknął głowę z kląbu, a księżyc twarz jego bladą oświecił tak, że cała postać raczej do widma była podobną.

— Boże uchowaj od tak okropnych odkryć! — rzekł — Czy biedna moja Walentyna, droga przyjaciółka, przeniesie tyle na raz boleści?

To mówiąc, patrzył naprzemian, to na okno zczerwoną zasłoną, to na trzy okna, białemi zasłonięte firankami.

Światło zupełnie już prawie zniknęło z okna zasłoniętego firanką pąsową.

Zapewne pani Villefort tylko co lampę zgasiła i na spoczynek się udała.

W drugim końcu domu ujrzał otwierające się jedno z trzech okien, białemi zasłonięte firankami.

Świeca, na kominku postawiona, rzucała promienie światła na zewnątrz, a cień jakiś zbliżył się i oparł na balkonie.

Morrel zadrżał, zdało mu się, że słyszy łkania.

Nic dziwnego, że ta dusza, tak zwykle odważna i silna, zakłócona teraz niepokojem i przepełnona dwiema najsilniejszemi namiętnościami: miłością i trwogą, osłabła do tego stopnia, iż zabobonnym myślom poddawać się zaczęła.

Jakkolwiek niepodobna, aby tak ukrytego dostrzegło oko Walentyny, zdało mu się jednak, że go cień z okna przywołuje; zmieszany umysł jego ciągle mu to szeptał, a pałające serce powtarzało.

Ten błąd podwójny stał się wreszcie nieprzepartą rzeczywistością, tak dalece, że uniesiony młodzieńczym nierozważnym zapałem, wyskoczył z ukrycia i bez względu, że go mogą zobaczyć, bez względu, że przerazi Walentynę, bez względu nakoniec, iż mimowolnym krzykiem strwożonej dziewicy cały dom przebudzić się może, przebiegł taras blaskiem księżyca, oświetlony i ubielony jak jezioro, i przemykając się między drzewkami pomarańczowemi, przy domu stojącemi, wpadł na schody balkonowe.

Minął je żywo, chwycił za klamkę drzwi i drzwi bez żadnego oporu otwarły się przed nim.

Walentyna jeszcze go nie spostrzegła; oczy jej, wzniesione ku niebu goniły posrebrzaną chmurę płynącą w przestworzu; postać dziewicy podobna była raczej do cienia, wznoszącego się w niebiosa; jej poetyczny, wyegzaltowany umysł widział w tym obłoku duszę babki.

Morrel minął przedpokój, postępując szybko po schodach, zasłanych dywanami.

Doznawał tak mocnego wzruszenia i do tego stopnia stracił wszelką świadomość rzeczywistości, iżby go nawet obecność pana de Villefort w tej chwili nie przeraziła.

Na przypadek nagłego z nim spotkania, miał już plan ułożony.

Zbliży się doń, wyzna mu wszystko i prosić będzie o przebaczenie.

Myśl to była prawdziwie szalona.

Szczęściem, nie spotkał nikogo.

Znajomość wewnętrznego rozkładu domu, udzielona mu przez Walentynę, bardzo mu się przydała.

Bez żadnego wypadku dostał się po schodach na górę, i po odgłosie płaczu poznał, w którą ma się udać stronę.

Trafił do drzwi pół otwartych, odbitym blaskiem słabego światła oświeconych, za któremi odzywał się głos jęczący.

Drzwi potrącił i wszedł.

W głębi alkowy pod białą zasłoną, otaczającą głowę i wyraźnie rysującą się postać, leżała umarła, okropniejsza może dla oczu Morrela, od chwili gdy poznał tajemnicę, której przypadek uczynił go właścicielem.

Przy łóżku klęczała Walentyna z pochyloną głową. Drżała i zanosiła się od płaczu; ręce miała złożone na głowie.

Odeszła od otwartego okna i tu w tem miejscu na głos modliła się z zapałem.

Słowa z ust wypadały szybko, niewyraźnie bezładnie, bo wielka boleść ściskała pierś, gorączką rozpaczy spaloną.

Księżyc przeciskał się przez drobne otwory żaluzyi, blaskiem swym osłabiał światło świecy i ponuremi barwami przetykał ten obraz nieszczęścia.

Morrel zaledwie był w stanie znieść ten widok, Walentyna cierpiąca, Walentyna we łzach z załamanemi rękami, przejęła go najgwałtowniejszem wzruszeniem.

Westchnął głęboko, wymienił imię i głowa, we łzach zatopiona, jakby skamieniała, na aksamitnem spoczywająca krześle, głowa na kszałt Magdaleny Corremia, zwróciła się ku niemu.

Walentyna spojrzała nań i nie okazała by najmniej zdziwienia. Serce, przepełnione najwyższą rozpaczą, nie zna żadnych uczuć pośrednich.

Morrel wyciągnął rękę do przyjaciółki, Walentyna za całą odpowiedź wskazała trupa, leżącego na śmiertelnem łożu i znowu we łzach zatonęła.

Żadne z nich nie ośmieliło się przemówić w tym pokoju; obie żyjące istoty lękały się przerwać milczenia, którezdawała się śmierć nakazywać.

Nakoniec Walentyna pierwsza się odezwała.

— Przyjacielu — rzekła w innym razie gdybyś tu wszedł powiedziałabym ci: "Witaj, mój drogi", teraz niestety! gdy ci drzwi śmierć otworzyła, cóż ci powiem?

— Walentyno — rzekł Morrel, drżącym głosem ze złożonemi rękami — czekałem tam od godziny wpół do dziewiątej, nie przyszłaś, niespokojność dręczyć mnie zaczęła, przeskoczyłem mur, dostałem się do ogrodu i usłyszałem rozmowę o wypadku okropnym...

— Czyją rozmowę?... — zapytała Walentyna.

Morrel zadrżał, bo cała rozmowa między doktorem i panem de Villefort stanęła mu w umyśle i zdawało się, że pod białą zasłoną widzi skurczone ręce, wyciągniętą szyję i usta zsiniałe.

— Z rozmowy służących dowiedziałem się o wszystkiem.

— Ale jakże mogłeś przyjść aż tutaj, wszakże to zgubić nas może—zauważyła Walentyna bez gniewu i bez przestrachu.

— Przebacz mi — odpowiedział Morrel tymże samym tonem — oddalę się natychmiast.

— O nie! — zawołała Walentyna — mógłby cię kto spotkać, zostań.

—A gdyby tu nadeszli?

Dziewica skinęła głową.

— Nikt tu nie przyjdzie, bądź spokojny, tu bezpieczne dla nas schronienie.

I wskazał trupa, obwiniętego w zasłonę.

— Lecz cóż się stało z panem d'Epinay? powiedz mi, błagam cię?... —zapytał Morrel.

— Pan d'Epinay przybył, dla podpisania aktu, właśnie w chwili, gdy moja dobra babka ostatnie wydała tchnienie.

— Niestety!... — rzekł Morrel z uczuciem egoistycznej radości, bo sądził, że ta śmierć opóźni na długo małżeństwo Walentyny.

— Ale to boleść moja podwaja — rzekła następnie dziewica że ta nieszczęśliwa, kochana babka moja, umierając rozkazała, aby jak najprędzej związek był dopełniony. O mój Boże! myśląc że mi pomaga, przeciwko mnie działała.

— Posłuchaj mnie —powiedział Morrel.

Oboje umilkli.

W tem dał się słyszeć odgłos otwierających się drzwi i szmer stąpania po posadzce korytarza, a następnie po schodach.

— To ojciec wychodzi ze swego pokoju — rzekła Walentyna.

— Domyślam się — odparł Morrel.

Walentyna spojrzała na młodzieńca.

Dał się słyszeć odgłos zamykanych drzwi, pan de Villefort odprowadził doktora przez ogród, a sam wrócił na schody.

Wszedłszy do przedpokoju, zatrzymał się chwilę i zawahał; czy ma wejść do siebie, czy do pokoju pani de Saint-Meran.

. Morrel ukrył się za drzwiami.

Walentyna nie uczyniła najmniejszego poruszenia, rzekłbyś, że niezmiernie boleść postawiła ją wyżej nad te zwykłe obawy.

Pan de Villefort wszedł do swego pokoju.

— Teraz — oświadczyła Walentyna — nie możesz wyjść ani przez drzwi ogrodowe, ani przez drzwi od ulicy.

Morrel z podziwieniem patrzył na dziewicę.

— A teraz — dodała — jest tylko jedno pewne i bezpieczne schronienie, to jest pokój mojego dziadka.

I podniosła się.

— Chodź za mną -- rzekła.

— Gdzie?... — zapytał Maksymilian.

— Do dziadka.

— Jakto mam iść do pana Noirtier?

— Tak.

— Czy sądzisz, Walentyno, że to będzie dobrze?

— Tak sądzę, oddawna w nim jednym tylko na świecie mam przyjaciela i oboje go potrzebujemy, chodź.

— Zastanów się, Walentyno — powiedział, wahając się Morrel — zastanów się, bo już zasłona spadła mi z oczów; szaleństwem było rzeczywiście, żem tu przyszedł, ale czy ty, Walentyno, jesteś przytomną, czy pojmujesz nasze położenie?

— Bądź spokojny, jedno mnie tylko w tej chwili przeraża, że odstępuję zwłok biednej mojej babki, których strzedz pilnie powinnam.

— Śmierć Walentyno — rzekł Morrel — sama przez się jest święta i nietykalną.

— Zapewne — odpowiedziała dziewica — rzesztą nie potrwa to długo, chodź.

Przeszła korytarz i schody, prowadząca Morrela do Noirtiera; kochanek szedł za ną cicho na palcach.

Gdy przyszli do przedpokoju, zastali jeszcze starego sługę.

— Wojciechu — powiedziała Walentyna — zamknij drzwi i nie wpuszczaj nikogo.

Weszła najprzód.

Noirtier siedział jeszcze na krześle, czujny na najmniejsze poruszenie. Dowiedziawszy się od starego sługi o tem, co zaszło, utkwił ciekawy wzrok we drzwi pokoju.

Gdy spostrzegł Walentynę, radość w oku jego zabłysła.

W chodzie i postawie dziewicy była jakaś powaga i uroczystość które od razu uderzyły starca. Wzrok jego dotąd jaśniejący, przybrał wyraz badawczy.

— Drogi ojcze—rzekła tonem stanowczym— posłuchaj mnie dobrze, wiesz że dobra babka moja, pani de Saint-Merran, umarła przed godziną i że teraz nie mam nikogo na świecie, prócz ciebie, co mnie kochasz.

Wyraz najwyższej czułości ukazał się w oczach starca.

Tobie jednemu tylko mogę powierzyć wszystkie moje smutki i nadzieje.

Paralityk dał znak potwierdzenia.

Walentyna wzięła za rękę Maksymiliana.

— A więc spojrzyj na tego pana.

Starzec z niejakiem zdziwieniem utkwił wzrok przenikliwy w Morrelu.

— To jest pan Maksymilian Morrel — dodała — syn zacnego kupca z Marsylii, o którym słyszałeś zapewne.

— Tak jest —odrzekł starzec.

— Nieskazitelne to nazwisko Maksymilian może sławnem wkrótce uczynić, bo w trzydziestym roku życia jest już kapitanem Spahisów i oficerem legii honorowej.

Starzec okazał, iż sobie przypomina.

A więc, drogi dziaduniu — powiedziała Walentyna —klękając przed starcem i wskazując ręką Maksymilana, ja go kocham i wyłącznie do niego należę! Jeśli mnie zmuszą zaślubić innego, pozwolę się zabić raczej albo się sama zabiję.

Oczy paralityka wyraziły naraz nieskończony tłum myśli zmieszanych.

— Wszak ty, drogi dziaduniu, kochasz pana Maksymiliana Morrel?... — zapytała dziewica.

Tak jest — szepnął nieruchomy starzec.

I będziesz bronił, nas dzieci swoich, przeciw woli mojego ojca?

Noirtier utkwił wzrok przenikliwy w Morrela, jakby chciał wyrazić:

— Jeżeli będę mógł.

Maksymilian zrozumiał ten wyraz.

— Pani — rzekł—masz dopełnić najświętszego obowiązku przy zwłokach swojej babki; pozwól więc, niech mam zaszczyt pomówić chwilę z panem Noirtier.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Gustaw Szajder, który wyjechał z siedleckiej gubernii przed 10 laty pod nazwiskiem Wilhelm Zieliński, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez A. M. Boruskiego 1351 Dunham st., So. Bend, Ind. (40)

Stanisław Kordowski, z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 12 lat i ma być w Joliet, Ill., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez A. M. Boruskiego, 1351 Dunham st., So. Bend, Ind. (40)

UWAGA! Anastazya Bławicz, która przyjechała z Litwy w kwietniu z 7-letnią córką, ma do otrzymania spadek po mężu w sumie $1,500, który nagle umarł przy pracy. Ktoby wiedział jej adres lub ona sama niech nam doniesie, a otrzyma wynagrodzenie. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill. (x)

NA SPRZEDAŻ buczernia i groserna, stare wyrobione miejsce, dobry interes, dobra sposobność dla Polaka. Adres: J hn S. Wedek, 2212 Butler st., Chicago Hights, Ill. (40)

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do M Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

Zofia Rumowicz, z domu Mieczkowska, rodem z Brodnicy w Prusach Zach., ostatniemi czasy przebywająca w Scranton, Pa., poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego ojca, Jana Mieczkowskiego, 186 Green st., Brooklyn, N. Y. Kto mi poda jej adres, otrzyma nagrodę. (31)

Jan Bonuzas, rodem z gub. łomżyńskiej, przybyły przed rokiem do Ameryki, poszukiwany jest przez Teofila Piankak, box 308, Ludlow, Mass. (31)

Stanisław Ploga, bawiący w Ameryce od Wielkiejnocy, poszukiwany jest przez swą siostrę Maryę Plogę, 20th st., Beth Beach sta., Brooklyn, N. Y. (42)

PANOWIE ORGANIŚCI po opłatki niech się zgłoszą jak najprędzej, aby na czas każdego zadowolić. Adres: Frank Chojnacki, 4724 Winchester ave. (44)

Marcin Hojański poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego znajomego Antoniego Kołodziejskiego, 810 Maryland ave., Wilmington, Del. (41)

Michał Kominczak, który przebywał dłuższy czas w Brenham, Tex., jest poszukiwany w ważnym interesie przez Józefa Lechert, 23 Granite st., Webster, Mass. (42)

1000 robotników potrzeba do kolei na północy, zachodzie i południu. Dobra zapłata, kolej darmo. Górnicy węglowi zarabiają miesięcznie $125. Potrzeba także robotników na farmy i do lasów. Adres: Asping & Sweet, 20 W. Madison i 81 So. Canal sts. (42)

Rozalia Król, poszukiwana jest przez swego męża, Józefa Król, box 43 Scalp Level, Pa. Kto mi poda jej adres, otrzyma $10 nagrody. (43)

PIEKARZ fachowy znający swój fach doskonale, poszukuje pracy. Adres: Adam Gronert, 14 Chasnut st., Chicopee, Mass.

Józef Skibek poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego znajomego Klemensa Murzyn, box 193, Hartshorne, I. T.

☞ J. Sieracki ma paczkę na ekspresie w Leechburg, Pa.

Niżej podpisany chciały się dowiedzieć o gruntach rządowych w zachodniej Kanadzie. Kto z rodaków w Kanadzie poda mi dokładne informacye, otrzyma wynagrodzenie. Józef Oski, Black Duck, Minn.

Porządny bogaty kawaler może zrobić dobrą partyę. Panienka z dobrego domu, mająca 2 tysiące posagu i licząca 18 lat jest do wydania. Adres: A. Y., box 76 Long Acre, Fayette Co., W. Va. (48)

Julia Radomska rodem ze wsi Stopice w gub. płockiej, poszukiwana jest przez swego brata, Franciszka Lewandowskiego, 546 Waterlied ave., 40th sta., Denver, Colo.

Władysław Witek, rodem ze wsi Kempanowa w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Jana Witek, 537 W. 16th st, Chicago. Ill.

Kazimierz Bałdyga rodem z gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Józefa Bałdygę, 8 Davis st., Webster, Mass.

Wiadomości Miejscowe.

PIĘCIU pasażerów kary ulicznej zostało zabitych, a około 20 jest pokaleczonych wskutek wypadku na krzyżówkach kolejowych. Wieczorem gdy motorman otrzymawszy znak wyjechał na tory kolei Wisconsin Central na 43 ulicy, nagle wleciał na tramwaj pośpieszny pociąg. Z pasażerów jedni zostali zabici, a drudzy pokaleczeni, nikt nie wyszedł cało. Z pokaleczonych wielu jest w krytycznym stanie.

FRANCISZEK Koranowski zmieszkały pod nr. 1346 przy Wabash avenue, spadł z dachu stacyi policyjnej przy 61 ulicy, przypatrując się paradzie i takie odniósł uszkodzenia ciała, że zapewnie żyć nie będzie.

NASZ polski adwokat Jan Derpa w So. Chicago policyant Skiba i kilku ich amerykańskich przyjaciół, udało się, do cygańskiego obozu przy Roby, by tam od wróżek zasięgnąć wiadomości co do swojej karyery w przyszłości. Jedna z młodszych cyganek piękna jak róża po św. Marcinie patrząc w dłoń adwokata Derpy, przepowiedziała mu, że zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych na co nasz młody rodak z radości aż się obliznął i przewrócił białkami oczu tak mu się to spodobało. Jednakże gdy w dalszym ciągu cyganka mu przepowiadała, że za dwa miesiące się ożeni, to go tak przeraziło, że postanowił czemprędzej opuścić obóz cygański.

URBAN Swider w So. Chicago został znaleziony na toracp kolei ulicznej z kilku ranami w głowie, które otrzymał podczas upadku na bruk. Swider tak był "uświdrowany" alkoholem, że nie wiedział o bożym świecie i w celi więziennej spał jeden dzień i dwie noce bez przerwy. Gdy go nareszcie przebudzono i stawiono przed oblicze sędziego wytrzeźwiał i zaczął błagać o litość. Sędzia uważając, że dwie noce spędzone w więzieniu był dostateczną karą dla pijaczyny, puścił go wolno.

W BUSH Temle teatrze odgrywaną jest od niedzie- 4-go października dramat Tołstoja "Zmartwychwstanie". Teatr znajduje się w gmachu przy ulicach Clark i W. Chicago ave.

W HOPKINA teatrze przy ulicy State i Van Buren odgrywana będzie od przyszłej niedzieli komedya "The Katzenjamer Kids". Ceny wstępu niskie, teatr pięknie urządzony.

CHICAGOSKA Federacya Pracy poczyna się rozpadać. Niezgoda wśród członków centralnego zarządu oskarżających się nawzajem o łapownictwo niewłaściwe obracanie funduszami organizacyi w połączeniu z zarzutami, że delegaci do Federacyi Stanowej w Springfieldzie wybrani zostali sposobem nierzetelnym zachwiewa byt tej poważnej instytucyi.

Pierwszy ciężki cios spotkał tę organizacyę wczoraj kiedy unia kowali z Grand Crossing i unia wyładowywaczy okrętowych, zerwała z nią stosunki. Podobnem postąpieniem grozi także unia robotników w magazynach towarowych i unia woźnic.

Od dłuższego czasu w kołach Federacyi obiegała myśl utworzenia z tutejszych unistów trzeciej partyi politycznej. Pierwszy wyraźny krok w tym celu uczyniono na wczorajszem posiedzeniu. Sprzeciwił się temu jednakże prezes Schardt, wskutek czego projekt przepadł.

KREWNI i znajomi 85 letniej Franciszki Modleńskiej przebywającej w przytułku powiatowym w Dunning odwiedzili ją i przynieśli jej owoców i innych łakoci, któremi staruszka raczyła się podczas rozmowy. Nagle przy połykaniu kawałka pomarańczy zakrztusiła się i to tak fatalnie, że mimo starań otaczających ją przyjaciół i zanim zdołano przywołać lekarza miejscowego udusiła się.

Papier Listowy z Widokami

Listowy papier. — Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane trzema kolorami po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich. U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej i nalepionym widokiem kolorowym. No. 1. Treść listu: Teraz ja w pierwszych słowach mojego listu wstępuję myślą przez Wasz próg i przemawiam słowami Bożemi: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a Wy odpowiecie: Na wieki wieków, amen A teraz winszuję Wam serdecznie i pragnę, żeby ten mój list i te serdeczne słowa moje znalazły Was wszystkich przy dobrem zdrowiu i powodzeniu i uwiadamiam Was, że jestem zdrów z łaski Boga najwyższego. Od czasu jak jestem tak daleko, w cudzym kraju, zawsze mam na myśli rodzinny kraj, i jak jeleń pragnie znaleść źródło wody, tak moje serce pragnie zobaczyć swój rodzinny kraj. Zasyłam Wam jeszcze raz życzenia wszelkiego dobrego powodzenia i piszę Wam o swoim powodzeniu. Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami liczymy $1.00

Listowy papier z powinszowaniem. Jest to coś pięknego. Drukowany ozdobnie w dwóch kolorach z odpowiedniemi widokami i obrazkiem i nalepionym widokiem kolorowym, No. 2. Treść listu:

Niech Ci...... kwiaty wiosny
Nigdy w życiu nie więdnieją,
Niechaj mija wiek radosny:
Niech zefiry miło wieją.
Niech Cię wieńczy szczęście stałe
W każdej życia Twego chwili,
Niech Ci służy zdrowie trwałe,
Niech Ci Bóg łaski przychyli.
Żyj....... w miłem gronie
Słodkie i przyjemne chwile,
Smutku niech Twe nie zna skronie,
Z szczerej duszy życzę tyle
Szczerze Cię kochając.......
25 sztuk z kopertami za $1.00

Listowy papier z pozdrowieniem drogich osób, z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, z nalepionym widokiem kolorowym, drukowany pięknie dwoma kolorami, No. 3. Treść:

Choć zdala od Waszej strony:
Niechaj będzie pochwalony,
Pozdrowienie ślę.
I co serce mi dyktuje,
To Wam w liście opisuję,
Bo za Wami cknę.
Niech Wam zdrowie ciągle sprzyja
I wesoło czas przemija,
Jak pogodny maj.
By Wam wszystko się darzyło
I to życie miłem było,
To Wam Boże daj.
25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier z pozdrowieniem do osób znajomych lub krewnych, drukowany ozdobnie w dwóch kolorach z wizerunkiem Matki Boskiej Bolesnej, z nalepionym widokiem kolorowym, No. 4. Treść: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — temi słowami rozpoczynam swój list, który z dalekiego kraju do was wysyłam. Daj Boże, aby ten list zastał was wszystkich przy zdrowiu, aby smutek nic nie pokrywał oblicza waszego, tego wam z całego serca życzę. Zawsze o was myślę czy we dnie czy w nocy i chociaż rozdzielają nas wielkie przestrzenie lądu i wody, duchem przenoszę się w wasze strony i proszę Pana Boga, aby wam udzielał łask swoich Miłość i pozdrowienie ślę wam wszystkim i zapewniam was o swej życzliwości. 25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier, na którym drukowany jest dwoma kolorami bilet na podróż do nieba, z pięknym widokiem wyobrażającym godło wiary katolickiej i nalepiony widok kolorowy No 5. Odjazd o każdej godzinie; Przyjazd: gdy Bóg zechce. I. klasa (pociąg pospieszny) Niewinność i męczeństwo lub wykonywanie rad ewangelicznych ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. II. klasa (pociąg osobowy) Pokuta, zaufanie do Boga i dobre uczynki t. j. modlitwa, post i jałmużna. III. klasa (pociąg zwyczajny) Wykonywanie Przykazań Bożych i kościoła i wypełnianie obowiązków swego stanu. IV. (bardzo rzadko) Nawrócenie się na łożu śmierci. UWAGI: 1. Pociągi nie wracają. 2. Pociągów przyjemnościowych nie ma. 3. Małe dzieci, nie doszłe do rozsądku, nic nie płacą, jeśli się tylko znajdują na łonie katolickiego kościoła. 4. Uprasza się podróżnych, żeby tylko dobre uczynki zabierali z sobą. W przeciwnym razie mogliby się spóźnić na pociąg, albo się narazić na nieprzyjemny pobyt na przedostatniej stacyi (czyśćcu), gdzie wszystkie inne pakunki pozostają. 5. Na całej drodze i na każdej stacyi przyjmuje się podróżnych. 6. Każdy bilet powinien być zaopatrzonym w znak łaski boskiej oświecającej. 7. Podróżni podczas jazdy z niższych klas mogą przechodzić do wyższych, przechodzenie z wyższych do niższych dla niebezpieczeństwa jest zakazanem. 25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy Papier, z powinszowaniem wesołych świąt Bożego Narodzenia, z nalepionym ozdobnym widokiem kolorowym, drukowany ozdobnie dwoma kolorami. No 6. Treść:

Niechaj będzie pochwalony
Jezus nowo narodzony:
Temi słowy Was pozdrawiam,
Choć je piszę nie wymawiam.
Niechaj Boska ta Dziecina,
Co się w Betleemie rodzi,
Zsyłą szczęście co godzina
I to życie Wam osłodzi.
Byście nigdy nie doznali
Zgryzoty, ni utrapienia,
I następnych doczekali
Świąt Bożego Narodzenia.
Niechaj Jezus, Matka Jego,
Bronią Was od wszego złego.
Te życzenia ślę przez morze,
Niech się spełnią, co daj Boże!
25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier z pięknemi widokami, jak: Matka Boska Częstochowska, klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gietwałdzie, Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. 24 arkuszy z kopertami po 0c5

UWAGA! Kto chce nabyć po kilka sztuk z każdego gatunku, niech nam napisze, a wyślemy mu 25 sztuk z kopertami za $1.00.

Leon i Karol Kabanowski z gub. płockiej, poszukiwani są przez John Wrotny, S. Devine, Syosset, L. I.

☞ J. Jarzeniecki ma paczkę na ekspresie w Florence, Pa.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 7 października 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.95–4.10
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	75
No. 2 czerwona	79
No. 4 twarda	73
No. 3 twarda	74—75
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	79
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	70—77
No. 3 twarda	77—79
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	81
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	51—52
No. 4	50½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	47—49
No 3	47—48
No. 2 żółta	54—54¼
No 2	48½
No. 3 biała	48¼
No. 3 żółta	49–50
OWIES (buszel)	
No. 2	36
No. 2 biały	39
No. 3	35—36
No. 3 biały	37—38½
No. 4	35
No. 4 biały	34—37½
Standard	38—39
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00–13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.50
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	21
Firsts	19
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	23
Niesortowane	21
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	11½—12
Kaczki	12
Gęsi tuzin	3.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—3.75
Cytryny (pudło)	2.00—4.00
Banany (pęk)	50—1.75
Brzoskwinie (buszel)	75—1.20
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	50—1.55
KARTOFLE (nowe)	60—70
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	60—70
Zielona buszel	65—80
Kapusta 100 główek	50–1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	25—30
Groch zielony, buszel	50–85
W strękach	55—85
Pomidory buszel	30–50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.50
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.05
Jagnięta	5.50—7.50

DO CHRZTU.

Mamy wielki zapas składanych obrazków upominkowych w pudełeczkch dla dzieci podawanych do chrztu z drukowanem życzeniem po polsku i małą copertką do prezentu po następujących kenach: 20c, 30c, 35c, 40c, 50c, 60c.

W. Dyniewicz.

Listy Polskie na Poczcie.

1501 Adgasiński W	1798 Mierwa F
1515 Basiak J	1799 Mizia W
1523 Bednarski P	1802 Mockiewicz
1532 Białek J	1805 Moskol J
1533 Bogorleski N	1807 Mros W
1534 Bielawa P	1808 Mrozik J
1538 Bonkowski A	1812 Mutarski W
1539 Breziński J	1818 Muszyński F
1547 Cmielaski K	1820 Nowak K 2
1554 Czerwieński A	1822 Nowak A
1555 Czuj W	1824 Nowak T
1558 Cygan A	1831 Parzkowski J
1561 Cybulski A	1837 Patla J
1562 Czerwiński J	1838 Pawłowski T
1564 Czuj M	1839 Pawłkowski J
1575 Dąbkowski S	1844 Petrowski A
1576 Drewnikoski S	1847 Persyński S
1577 Dudek J	1848 Piuła M
1586 Falba J	1850 Piątek P
1589 Filipiak T	1851 Piekunka J
1590 Filipiak W	1854 Plebanek A
1591 Filipowicz J	1855 Plak J
1600 Frankowski K	1856 Płaza A
1601 Frankowski F	1858 Płoszyk J
1603 Franciskowicz L	1864 Puda W
1609 Garbacia A	1882 Rogas J
1622 Grabowska M	1889 Rosołek J
1630 Głodziak A	1893 Roszkiewicz W
1633 Hartman A	1896 Rutkowska M
1634 Hajec W	1897 Rydok S
1635 Handze B	1898 Satkowski W
1645 Himielewski K	1903 Szyblewski B
1661 Jakowski J	1904 Szykowski J
1662 Janda A	1918 Szczepankiewicz J
1663 Janik M	1927 Siewerski A
1664 Janik J	1928 Simecki M
1665 Janik A	1932 Słaba J
1668 Jaszczurowski W	1933 Slabiak W
1670 Jarzęba J	1938 Słowiński J
1672 Jedlicki J	1947 Smoliński A
1673 Jedwykowska A	1950 Stasiek J
1674 Jedrzyrek J	1951 Słota S
1681 Junga J	1952 Stanosz J
1683 Juraki K	1953 Stankiewicz J
1684 Kaczmarek W	1957 Stefański F
1689 Karleski J	1958 Stefanik J
1690 Karbowski J	1960 Stopka A
1691 Karp K	1965 Styrczula M
1692 Karwowski P	1966 Surowiak L 2
1695 Kasa J	1971 Sydorczak P
1697 Konecki J	1972 Szalon M
1704 Kinecka P	1975 Szczuro J
1706 Kiwala J	1978 Szymkiewicz S
1715 Kobiński J	1984 Szamiński J
1717 Kon J	1985 Szypal M
1722 Kosiba P 2	1986 Tabisz H
1723 Kowalski J	1996 Trapiński J
1724 Kozioł A	2002 Twoiek W
1731 Krusiewicz M	2005 Urbaniak J
1732 Kryskos J	2007 Uścinowski J
1734 Krzesiński W	2013 Wilk M
1737 Kubiak J	2015 Wzorek S
1738 Kubala F	2028 Wielmski W
1740 Kucharek J	2031 Wiśniowski J
1741 Kulik A	2034 Wiatrek M
1742 Kukulka K	2035 Wodarczyk
1745 Kwak J	2038 Wojdyla W A
1752 Laskowski J	2058 Zebrak S
1757 Lesiak J	2059 Zelozo J
1770 Machiewicz A	2062 Zeleźnik M
1776 Majkowski J	2064 Zgagowski S
1779 Maziarka M	2068 Zieliński M
1782 Maziarzowna F	2069 Zima J
1783 Marzec J	2071 Zisowski K
1784 Masilunas K	2075 Zurek J
1787 Maziarka J	2055 Zurek A
1791 Michałowski W 2	2076 Zeszcz J
1792 Mikolezeski P	2077 Zura B
1794 Milas J	2080 AZych
1796 Milrzyński J	

Życiorys Leona XIII,

największego papieża zawierający jego życie, poezye, encykliki i urzędowe dokumenty. Jest to pięknie oprawna książka, rozmiar 10x6½, z złotemi wyciskami na okładce, zawierająca kilkadziesiąt pięknych ilustracyi i obejmująca 518 stronic. **Jest to książka drukowana po angielsku. Cena $2.00.**

W. DYNIEWICZ.

GAWĘDZIARZ.

Wydrukowaliśmy w wielkiej ilości książkę z wielu pięknemi powieściami pod tytułem "Gawędziarz," którą poprzednio sprzedawaliśmy po dolarze ($1.00), a obecnie sprzedajemy ją z powodu wielkiego zapasu po 50c w miękkiej oprawie, a po 75c w mocnej oprawie.

Książka ta zawiera następujące powieści i opowiadania:

Królowa Sów, Czerwony pies, Śmierć Kumą, Rusałka, Kot rozpędza mieszkańców całej wioski, Walka lisa ze szczupakiem i o mądrym Wojtku, Bitwa chłopska w Gołańczy, Turecki Sowizdrzał, Mądry Maciuś, Demokrata w kłopotach, Wyborna rada Dobrana para. Czy jadł asan pierniki w kościele? Karpie, Kapitan profesor, Kolęda ubogich, Postronek, Żebrak sprytny oszust, Rachunek malarza, Perły, Gawąda dziadunia z okolic Leszna, Kasinka, Ostatni figiel pana Jacentego był najleptzy, Owce, Wesoły Szwanda, Złoty kołowrotek, Zbawiciel w drodze, Kara po śmierci, Długi, szeroki i bystrooki.

W. Dyniewicz.

DO TOWARZYSTW

Zwracamy uwagę Towarzystw, które mają konstytucyę do druku, że obecnie wykonywamy wszelkie roboty drukarskie szybciej niż dotychczas.

Sprowadziliśmy bowiem maszyny drukarskie do stawiania czcionek i każdą konstytucye możemy skończyć i odesłać w ciągu jednego tygodnia.

Wszelkie prace drukarskie wykonywamy gustownie. tanio i w jaknajkrótszym czasie.

W. DYNIEWICZ.

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (com mision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przyniesie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 181 W. Randolph st., Chicago, Ill.

Nowe książki do nabożeństwa, sprowadzone z Europy.

CHWAŁA BOŻA, zbiór nabożeństwa Katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy mszy św., po Spowiedzi i Komunii św., do Najśw. Maryi Panny do Świętych Pańskich, modlitwy naj główniejsze uroczystości roczne, oraz pieśni kościelne, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z klamerką, z pozłacaną płaskorzeźbą Chrystusa Pana na wewnętrznej stronicy, wyzłacane brzegi okładki, rozmiar 4x2¼, (No. 4c) Cena $1.50

SERCA JEZUSA nasze miłosierdzie, książką do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Jezusa z dodatkiem pieśni i kościelnych, oprawna ozdobnie w skitogen. Cena 35c